

KURIER WILEŃSKI

5-11 kwietnia 2025 r.

Nr 14 (39)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

ROSYJSKA ZBRODNIA W KATYNIU

To byli nasi bohaterowie – wojskowi, urzędnicy, nasi sąsiedzi i krewni, także synowie ziemi wileńskiej. Mija 85 lat od zaplanowanej z zimną krwią przez najwyższe władze ZSRS zbrodni, której dokonano w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni i innych miejscach naznaczonych polskim cierpieniem. Jeńców umacniała Matka Boża, której wizerunki tworzyli niekiedy na wzór Pani z Ostrej Bramy.

Także w numerze:

*Prezydent Lech Kaczyński pozostanie zapamiętany
jako wielki przyjaciel Litwy*
s.12-13

*„Sponad Wili cichych fal” – wileńscy poeci
wspominają swoją pierwszą antologię*
s.14-17

*Wspieranie rozwoju kariery
zawodowej dzieci i młodzieży*
s.20-21

*Mięso niemęso. Ma swoje wady
i zalety. Spróbować?*
s.22-23

Putin boi się śmierci. Operacja „Sukcesja”
s.24-25

*Buenos Aires to miasto
wielu twarzy – reportaż*
s.26-27

*Kobietom w świecie sztuki nie było łatwo.
Polskie malarki w Paryżu*
s.28-31

*Dom Polonii w Pułtusku służy
Polakom z całego świata*
s.32-34

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Fot. Adobe Stock

KALENDARIUM

5 kwietnia

1935 – dziennik „Lietuvos žinios” podaje: dwaj kołowieńscy studenci obrażeni na karykaturę Piłsudskiego poszli do rektora, jeden z nich go spoliczkował. Wywołało to kolejną gorącą awanturę na łamach prasy Polski i Litwy, gdzie redaktorzy mogli wesoło prześmiewać się w nacjonalistycznych głupotach.

6 kwietnia

1936 – zatwierdzono plan pochowania serca marszałka Piłsudskiego. Wystosowano prośbę do duchowieństwa wszystkich wyznań o odprawienie modłów, prośbę uszanowano. Plan zakładał, że nabożeństwo ze względu na „szczupłość miejsca” będzie biletowane. Na Rosie wszystkie zbocza były pokryte tłumami.

7 kwietnia

1946 – utworzono okręg kaliningradzki (królewiecki). Były to ziemie przyłączone przez Sowietów na mocy umów po II wojnie światowej. Terytorium to było wygodne o tyle, że stacjonujące tam wojska i działające jednostki wywiadu miały wygodny punkt działania i wywierania presji, co jest wykorzystywane do dziś.

8 kwietnia

1925 – w Równem (wtedy w granicach Rzeczypospolitej Polskiej) odbyła się białorusko-ukraińska konferencja. Krytykowano kluby sejmowe obu mniejszości za uległość wobec bolszewickiej Rosji. Ubolewano też, że polskie społeczeństwo nie widzi pałacej konieczności porozumienia w obliczu trudnej sytuacji.

9 kwietnia

1939 – Michał Römer zapisał w pamiętniku, że „chętnie kupiłby (zaścianek), bo ma zapas pieniędzy (...), w perspektywach wojny i wielkich kataklizmów politycznych trzymanie gotówki jest niebezpieczne, bo kurs pieniędzy może spaść. Realność jest zawsze lepsza od gotówki”. Cztery miesiące później wybucha wojna.

10 kwietnia

2010 – w katastrofie smoleńskiej ginie polska delegacja, z prezydentem i pierwszą damą RP na czele. Na specjalnym zgromadzeniu posłów i senatorów trzy dni później przywitano delegację litewskiego Sejmu, która złożyła kondolencje narodowi polskiemu. Posłowie i senatorowie żegnali przedstawicieli państwa.

11 kwietnia

1910 – w Janiszkach (rej. małacki) ks. Kazimierz Michalkiewicz przeprowadza plebiscyt wśród parafian. Z 3 tys. parafian za językiem litewskim opowiedziało się 49. Mimo to, starając się deeskalować napięcie i uszanować wolę mniejszości, utrzymano dodatkowe kazania i śpiewy litewskie.



Robert Mickiewicz

Dwie tragiczne polskie daty

Początek kwietnia jest dla Polaków naznaczony dwoma tragicznymi wydarzeniami. Na początku kwietnia 1940 r. NKWD na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego rozpoczęło masowe mordy polskich jeńców. Łącznie zginęło 22 tys. polskich obywateli, w tym 15 tys. oficerów. Z kolei 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem rozbił się polski samolot rządowy. Na jego pokładzie znajdowała się oficjalna delegacja, która miała wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Zginęło 96 osób, w tym: prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, polscy parlamentarzyści, dowódcy wojskowi, przedstawiciele duchowieństwa, środowisk kombatanckich, organizacji społecznych.

Tym dwóm tragicznym wydarzeniom w polskiej historii poświęcamy aktualne wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego”. Dr Ewa Kowalska z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN pisze o zbrodni katyńskiej przez pryzmat Matki Bożej Kozielskiej. Ten nieduży wizerunek Madonny mieści się obecnie w ołtarzu Kaplicy Katyńskiej w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Obrazek został wyrzeźbiony w małym kawałku sosnowej deski w obozie NKWD w Kozielsku przez Henryka Gorzechowskiego, który został zamordowany 30 kwietnia 1940 r.

Z kolei Antoni Radczenko w przeddzień 15. rocznicy katastrofy smoleńskiej rozmawiał z litewskimi politykami z obydwu stron sceny politycznej o jej wpływie na relacje polsko-litewskie. Mimo nieco odmiennych ocen zarówno przedstawiciel rządzącej socjaldemokratycznej partii Juozas Olekas, jak i opozycyjnej partii konserwatywnej Žygimantas Pavilionis przyznają, że wywarła ona znaczący wpływ na stosunki Litwy i Polski. Nie zważając na to, politycy i liderzy społeczni obydwu państw powinni nadal dokładać wszelkich starań do ich polepszenia.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbinių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski, Jolanta Balkiewicz. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



FEDERACJA MEDIÓW
POLSKICH NA WSCHODZIE



DZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI

Trzy pytania do kanclerza Państwowej Inspekcji Pracy »4

Zdjęcie tygodnia: Litwa pożegnała amerykańskich żołnierzy »5

Rajmund Klonowski: Nasze standardy »6

Artur Płokszt: Trumpizacja Francji? »6

Jarosław Tomczyk: Południowoamerykańska Szwajcaria »7

Matka Boża umacniała ich w chwili najcięższej próby »8-10



Wiosną 85 lat temu, na mocy decyzji najwyższych władz ZSRS, członkowie NKWD zbrodnictwo rozstrzelali prawie 22 tys. obywateli Polski.

15 lat temu zginął prezydent Lech Kaczyński »12-13



10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku doszło do katastrofy polskiego rządowego samolotu, na którego pokładzie lecieli m.in. prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską.

Pierwsza poetycka jaskółka »14-17

W 1985 r. w Kownie ukazała się antologia „Sponad Wilii cichych fal”. Była to pierwsza powojenna polska książka poetycka nie tylko na Litwie, ale w całym ZSRS.

Pocopotek: Tajemniczy czas »18-19

Wspieranie rozwoju kariery zawodowej młodzieży »20-21



Wybór ścieżki zawodowej jest jednym z najważniejszych etapów w życiu młodego człowieka. Nauczyciele i rodzice odgrywają kluczową rolę w tym procesie.

Mięso niemęso »22-23

Wygląda jak zwykłe mięso, jest przyrządzane w dokładnie w taki sam sposób i smakuje niemal identycznie jak oryginał. Ma swoje wady i zalety.

Putin boi się śmierci »24-25



Choć Kreml zwleka z uruchomieniem operacji „Sukcesja” (to od razu osłabi aktualnie rządzącego Putina), z grubsza wiadomo, kto jest faworytem tego procesu.

Argentyńskie paradoksy »26-27



Buenos Aires, stolica Argentyny, to miasto wielu twarzy. Wspaniałej architektury, pięknych pałaców, a jednocześnie skrajnej nędzy, ludzi śpiących na ulicach i niebezpiecznych zaułków.

Miały odwagę czuć się artystkami »28-31



W marcu br. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem odbywała się fascynująca wystawa pt. „Odważne. Artystki XX-lecia międzywojennego w Paryżu i Zakopanem”.

Aktualni goście Domu Polonii w Pułtuskach »32-34



Nasz dom służy Polonii i Polakom całego świata – o działalności Domu Polonii w Pułtuskach opowiada jego dyrektor Michał Kisiel.

Krzyżówka »35

Trzy pytania do...



...Šarūnasa Orlavičiaus,
kanclerza Państwowej Inspekcji Pracy

1. Państwowa Inspekcja Pracy przypomina, że kolejność udzielania urlopu wypoczynkowego w miejscu pracy jest ustalana zgodnie z prawem pracy i musi zapewniać pracownikom prawo do odpowiedniego wypoczynku. Kto ma pierwszeństwo do urlopu?

Sporządzając coroczny grafik urlopowy, pracodawcy muszą wziąć pod uwagę pewne grupy pracowników, którzy mają pierwszeństwo w dostępie do urlopu w dogodnym dla nich czasie. Grupy te obejmują: pracownice w ciąży i pracowników z co najmniej jednym dzieckiem w wieku poniżej 3 lat; pracowników z co najmniej jednym dzieckiem w wieku poniżej 14 lat lub niepełnosprawnym dzieckiem w wieku poniżej 18 lat; pracowników z dwójką lub większą liczbą dzieci; pracowników, którzy wykorzystali mniej niż 10 dni roboczych urlopu w poprzednim roku kalendarzowym; pracowników, którzy mają niewykorzystany coroczny urlop z poprzednich lat pracy. Należy zauważyć, że wymóg ten nie dotyczy pracodawców zatrudniających mniej niż 10 pracowników.

2. Czy pracodawca może jednostronnie ustalić czas urlopu?

Co do zasady pracodawcy nie mają prawa do jednostronnego ustalania czasu urlopu pracownika w corocznej kolejce urlopowej. Ważne jest, aby zrozumieć, że taka lista musi być wynikiem porozumienia między pracodawcą a pracownikiem co do urlopu, a nie narzucenia jednostronnej woli pracodawcy. W każdym razie odmowa pracodawcy udzielenia urlopu wnioskowanego przez pracownika w określonym czasie musi być uzasadniona. W wyjątkowych przypadkach, gdy pracownik nadużywa przysługującego mu prawa i nie wykorzystuje lub nie podejmuje inicjatywy w celu wykorzystania nieprzerwanej części urlopu wypoczynkowego, pracodawca może jednostronnie udzielić takiego urlopu. Jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy pracodawca ma jasne procedury miejscowe dotyczące postępowania w takich sytuacjach.

3. Co się dzieje w razie sporu o urlop?

W braku porozumienia między pracownikiem a pracodawcą w kwestii przyznania urlopu pracownicy mają prawo odwołać się do komisji ds. sporów pracowniczych. Jest to niezależny organ, który zajmuje się sporami pracowniczymi i pomaga zapewnić ochronę praw pracowników. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Książka



Nowa pozycja od Uniwersytetu Wileńskiego

Nowość wydawnictwa Uniwersytetu Wileńskiego. Monografia „Rozdroża interesów. Skrzyżowania Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Rosji w krajach bałtyckich 1918–1920 r.”. Tytuł litewski to „Interesų kryžkelės. Didžiosios Britanijos, Prancūzijos, Vokietijos ir Rusijos sankirtos Baltijos valstybėse 1918–1920 m.”.

Ta pozycja o dość niechwytnym tytule to monografia iście naukowa. Ja czytamy we wstępie, „została zainspirowana chęcią zbadania i oceny przyczyn ustanowienia państwowości trzech krajów bałtyckich sto lat temu”.

Książka stawia też sobie cel przeciwstawić się wyolbrzymianiu czynnika zewnętrznego, który twierdzi, że państwowość była bezpośrednią konsekwencją I wojny światowej, że państwowość została po prostu podana narodom bałtyckim na tacy, a „wszystko, co musieli zrobić, to ją [państwowość – przyp. red.] przyjąć”.

Książka ujawnia interesy wielkich mocarstw i ich wzajemne powiązania, podkreślając polityczne i wojskowe środki realizacji tych interesów oraz ich wpływ na rodzącą się państwowość Litwy, Łotwy i Estonii. Opierając się na źródłach archiwalnych z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Litwy i Łotwy, buduje całościowy obraz procesów politycznych i wojskowych, które miały miejsce w regionie bałtyckim w latach 1918–1920.

Autorzy monografii – docent Kęstutis Kilinskas, doktor habilitowany Zenonas Butkus, doktor Vilma Bukaitė i profesor Ēriks Jēkabsons (Wydział Historyczny Uniwersytetu VU) – identyfikują wspólne tendencje procesów zachodzących w tym czasie na Litwie, Łotwie i w Estonii, a także występujące między nimi różnice.

Książka do kupienia w wydawnictwie naukowym Uniwersytetu Wileńskiego. ■



Litwa pożegnała amerykańskich żołnierzy

W czwartek 3 kwietnia Litwa pożegnała czterech amerykańskich żołnierzy, którzy zginęli 25 marca podczas ćwiczeń taktycznych. Do tragedii doszło na poligonie w Podbrodziu, kilkanaście kilometrów od granicy z Białorusią.

Wóz zabezpieczenia technicznego M88 Hercules, którym poruszali się Amerykanie, wjechał do mulistego zbiornika wodnego i zatonął. Hercules z załogą znalazł się cztery metry pod powierzchnią wody i prawie dwumetrową warstwą błota. Akcja ratownicza z udziałem

łem litewskiego, amerykańskiego oraz polskiego wojska trwała blisko tydzień. Zarówno władze Litwy, jak i wojsko amerykańskie nie podają szczegółów zdarzenia.

W uroczystościach pożegnalnych wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych Litwy z prezydentem Gitanasem Nausėdą na czele. Na trasie przejazdu konduktu zgromadziły się tysiące wilnian. ■

Fot. Žygimantas Gedvila, Julius Kalinskas, ELTA



Nasze standardy

Rajmund Klonowski

Ostatnie dwa tygodnie minęły pod hasłem poszukiwań amerykańskich żołnierzy, którzy zaginęli podczas ćwiczeń w okolicach Podbrodzia. Egzaminu nie zdali w dużej mierze poszczególne media, które nie potrafiły się powstrzymać od spekulacji, plotkarstwa, zupełnie sprzecznych z etyką prób kontaktowania się z rodzinami zaginionych czy nawet pijackich wynurzeń. To jednak chciałbym teraz pominąć milczeniem.

Poszukiwania, w które zaangażowały się nie tylko siły USA i litewskie, lecz także innych sojuszników – w tym zwłaszcza Polski – pokazały wyraźnie, jakie standardy cywilizacyjne reprezentujemy. Mieszkańcy Litwy mogli na miejscu, na swojej ziemi ujrzyć w praktyce stosowane hasło: „Nie pozostawiamy ani jednego” – co wcześniej znaleźliśmy z filmów takich jak „Szeregowiec Ryan” czy „Helikopter w ogniu”. Olbrzymie środki zaangażowano w poszukiwania, w nadziei uratowania życia żołnierzy lub zapewnienia ich bliskim możliwości pożegnania i pochówku. Odnalezienie i odpro-

Ostatnie dwa tygodnie minęły pod hasłem poszukiwań amerykańskich żołnierzy. Mieszkańcy Litwy mogli na miejscu, na swojej ziemi ujrzyć w praktyce stosowane hasło: „Nie pozostawiamy ani jednego”.

wadzenie tych żołnierzy świadczy o naszej – wspólnej – przynależności do cywilizacji europejskiej: od antycznej „Antygony” przez „Szeregowca Ryana” do nas dzisiaj.

Do tego samego standardu cywilizacyjnego należą również dbanie o cmentarze żołnierzy Armii Krajowej, poszukiwanie miejsc pochówku Żołnierzy Niezłomnych i powstańców styczniowych czy dążenie do zapewnienia pochówku ofiarom ludobójstwa na Wołyniu. Ten standard cywilizacji reprezentują także Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą (dodać należy – i cmentarzem Bernardyńskim, który również otacza uwagę), Dobroczynne Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na Litwie, które stawiało cmentarze akowskie po odzyskaniu niepodległości na terenie Litwy i Białorusi, czy harcerze, którzy teraz się tymi cmentarzami starają opiekować. Ta przynależność, ta ciągłość cywilizacyjna, trwająca ponad trzy tysiące lat, może być dla nas źródłem wielkiej siły, jeśli tylko będziemy chcieli ją poznawać i z niej czerpać pozytywne wzorce. Jeśli będziemy od siebie wymagali stosowania najwyższych standardów, nawet gdyby nikt więcej ich nie przestrzegał ani nie wyznawał, ani tym bardziej nie wymagał od nas. Bo wielkość wynika z wewnątrz. ■



Trumpizacja Francji?

Artur Płocki

Liderka skrajnie prawicowego Zjednoczenia Narodowego, Marine Le Pen, została skazana w sprawie defraudacji unijnych funduszy. Zgodnie z wyrokiem nie będzie mogła kandydować na urząd prezydenta przez następne pięć lat, nie weźmie zatem udziału w wyborach 2027 r.

Jej partia, Zjednoczenie Narodowe, określana jako nacjonalistyczna i ksenofobiczna, sprzeciwiająca się islamizacji oraz napływowi imigrantów, systematycznie zwiększa swoje wpływy na francuskiej arenie politycznej. Marine Le Pen zwykle kandyduje w wyborach na prezydenta Francji, odnosząc przy tym coraz lepszy wynik: w 2012 r. w pierwszej turze była na trzecim miejscu z 18 proc. głosów, w 2017 r. w drugiej turze uległa Emmanuelowi Macronowi (33 wobec 66 proc.), w 2022 r.

Wygląda na to, że francuski sąd ma czucie polityczne, czego w zasadzie być nie powinno. Konsekwencje takiej decyzji mogą być katastrofalne.

– tak samo, tylko tym razem różnica poparcia jest jeszcze mniejsza: 41 do 59 proc. Według sondaży, gdyby wybory nad Sekwaną odbyły się teraz, Marine Le Pen zostałaby prezydentem Francji.

Słów kilka o przestępstwie. Poszło o to, że pieniądze wydawane przez Parlament Europejski szły nie na asystentów europosłów, ale na utrzymanie samej partii nad Sekwaną. Na litewskiej scenie politycznej nie jest to żadne przestępstwo,

w dodatku nie tak łatwo odróżnić, czy pomocnik europosła pracuje dla niego, czy dla partii, obywateli takich subtelności nie łapią.

Co ciekawe, za podobny proceder lider liberalnej partii Modem François Bayrou został uniewinniony, zaś skazany za fikcyjne zatrudnienie swojej żony lider konserwatywnych Republikanów François Fillon nie został pozbawiony prawa do udziału w wyborach prezydenckich. Wygląda na to, że francuski sąd ma czucie polityczne, czego w zasadzie być nie powinno.

Konsekwencje takiej decyzji mogą być katastrofalne. Po pierwsze, może nastąpić trumpizacja francuskiej sceny politycznej i po następnych wyborach na zasadzie odwetu Zjednoczenie Narodowe dojdzie do władzy pod przywództwem młodego prezesa partii Jordana Bardelli, wychowanka Le Pen (ale nie ciąży na nim odium nazwiska Le Pen). Po drugie, proces może się przerodzić w bunt antyelitarny, wokół hasła „La France d'abord” (Po pierwsze Francja) partia zjednoczy wokół siebie większość elektoratu i zapewni przejęcie władzy; przy okazji Francja stanie się sojusznikiem Rosji, co odpowiada obecnej linii partii. Dalej tory już przełożone: oddajcie Indochiny i Algierię, a także Kanał Sueski (budowniczy – Ferdinand de Lesseps, francuski dyplomata i przedsiębiorca), a parasol nuklearny mamy tylko dla siebie... ■



Południowoamerykańska Szwajcaria

Jarosław Tomczyk

Luisa spotkałem na Rambli, reprezentacyjnej arterii Montevideo, ciągnącej się wzdłuż rzeki La Platy. Pierwsze skojarzenie było cokolwiek okrutne. Luis wyglądał niczym Piętaszek, przyjaciel Robinsona Crusoe. Rozpalili właśnie ognisko z gazet i kilku patyków. W przepalonym garnku przed swoim domkiem gotował jakąś zupę. Tym domkiem było kilka kartonów i jakieś dwie przegnite plandeki. Cały jego majątek. Żyje tak od ośmiu lat, sam ma ich 46. Czasem zostawia na chwilę cały ten swój dobytek i idzie się gdzieś umyć albo coś zjeść w jadalni. Takich Luisów w centrum stolicy Urugwaju jest znacznie więcej. Swoje posłania rozkładają nawet pod siedzibą narodowego banku swojego kraju.

Montevideo zaczęło wyrastać wokół wzgórza Monte Cerro. Dostrzegł je ponoć jeden z marynarzy hiszpańskiej wyprawy pod dowództwem Juana Solisa, która na początku XVI w. jako pierwsza z Europy przybyła na te ziemie. Miał wówczas zakrzyknąć: „Widzę górę!”, czyli po hiszpańsku: „Monte video”, i z tego według legendy zrodziła się nazwa miasta. Dzisiaj, tuż u podnóża wzgórza, popularnego miejsca odwiedzin

Często nie doceniamy tego, co mamy, i czasem warto wybrać się aż na drugi koniec świata, by to zrozumieć...

turystów przybywających do Urugwaju, rozciąga się robotnicza dzielnica Cerro. Warunki, w jakich mieszkają owi robotnicy, trudne są do wyobrażenia nawet dla mieszkańców najuboższych rejonów Wileńszczyzny. Oczywiście nieco lepsze niż w wypadku Luisa, ale owo lepiej to często komórki z kilku pustaków, szopy z kilku desek albo lepianki

ze wszystkiego po trochu, pomiędzy którymi wałęsają się wychudzone psy. Przykre, że właśnie tu jedna z ulic nosi nazwę... Polonia.

Urugwaj nazywany jest Szwajcarią Ameryki Południowej. Montevideo, które poza wszystkim innym, ma swój niepowtarzalny klimat i wiele uroku, w żadnej mierze nie przypomina jednak Zurychu, Genewy czy Berna. Najwięcej skojarzeń nasunęło mi z mołdawskim Kiszyniowem. W stolicy Urugwaju jest może więcej eleganckich apartamentowców, za to w stolicy Mołdawii nie widziałem dzielnic aż tak skrajnej biedy. Średnia jest jednak bardzo podobna, atmosfera i eklektyzm architektoniczny również.

Wniosek? Trzeba być bardzo ostrożnym w rozumieniu powszechnie powtarzanych określeń. Urugwaj Szwajcarią Ameryki Południowej jest, tyle że to zupełnie innego poziomu Szwajcaria. Człowiek, widząc ją, łatwiej może zrozumieć, czemu mieszkańcy tego kontynentu wiele są gotowi oddać, by zamieszkać w Europie. Choćby w Mołdawii czy na Białorusi. Punkt widzenia zależy od punktu patrzenia. ■

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 54 €

Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4 €

Na 6 miesięcy 21 €

Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9 €

Na 6 miesięcy 49 €

Na rok 93 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt



Przedmioty i pamiątki zgromadzone m.in. w Muzeum Katyńskim w Warszawie przypominają o potwornej zbrodni Sowietów
Fot. Adam Guz, KPRP

Matka Boża Ostrobramska w duchowości więźniów Katynia

Dr Ewa Kowalska, Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN

Wiosną 85 lat temu, na mocy decyzji najwyższych władz ZSRS, członkowie NKWD zbrodniczo rozstrzelali prawie 22 tys. obywateli Polski – w tym prawie 15 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej. Uchwałą Sejmu RP rok 2025 ustanowiono „Rokiem Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni i innych miejsc”. Przypominamy jeden z piękniejszych wątków związanych z tym tragicznym wydarzeniem – losy Madonny Kozielskiej.

W ołtarzu Kaplicy Katyńskiej w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się niewielki (14,8 cm na 9,4 cm) wizerunek Matki Bożej Kozielskiej. Madonna została wyrzeźbiona w małym kawałku sosnowej deski w obozie NKWD w Kozielsku. Na licu autor Henryk Gorzechowski dość płytko wyrzeźbił wizerunek Matki Bożej w koronie, z dwoma małymi aniołkami podtrzymującymi koronę. Matka Boża ma ręce złożone na piersiach jakby w geście przytulania do serca, co oznacza, że autor, pracując na płaskorzeźbą, myślał o Matce Boskiej Ostrobramskiej.

To wizerunek szczególnie bliski setkom uwięzionych, którzy przez urodzenie, zamieszkanie lub po prostu z potrzeby serca byli w szczególny sposób związani z Panią z Ostrej Bramy w Wilnie. To Matka Boska Miłosierdzia, której przedstawiali swoje prośby i w jej ręce oddawali swoje życie jako żołnierze, policjanci i funkcjonariusze innych polskich służb mundurowych. Wierzyli, że ona obroni ich bliskich, o których się martwili, że tak ich poprowadzi, iż poradzą sobie ze rozmaitymi przeciwnościami.

Jedność w różnorodności

Jeńcy polscy z 1939 r. i później aresztowani, zgładzeni w wyniku decyzji katyńskiej, byli przedstawicielami polskiej inteligencji powołanej pod broń w 1939 r. Reprezentowali wiele profesji i narodowości. Byli wśród nich np.: lekarze i farmaceuci, dziennikarze, literaci, osoby duchowne wielu wyznań, nauczyciele rozmaitych przedmiotów, profesorowie wyższych uczelni, sportowcy, prawnicy, właściciele majątków ziemskich. »

Stan liczebny represjonowanych, strukturę narodowościową polskich jeńców w poszczególnych obozach najlepiej oddają sprawozdania statystyczne, które mjr Piotr Soprunienko przekazał do Moskwy w końcu lutego i w połowie marca 1940 r. Należy podkreślić, iż w danych statystycznych przesyłanych przez władze obozów jenieckich do Zarządu ds. Jeńców Wojskowych widoczne są nieścisłości. Jednakże nie o absolutną ścisłość statystyczną tych ok. 22 tys. uwięzionych w obozach NKWD idzie, lecz o los tej masy ludzkiej, wśród której oprócz stanowiących przytłaczającą większość Polaków byli także: Żydzi, Białorusini, Niemcy, Litwini, Ukraińcy, Gruzini.

Oni wszyscy, otrząsnąwszy się z przynęcenia po dostaniu się do niewoli sowieckiej, podtrzymując się wzajemnie na duchu, pomagając sobie w rozmaity sposób, zachowali godność konieczną dla bycia konkretnymi ludźmi, a nie tylko liczbami. Przez swoje postępowanie niejako wymusili zachowanie imion i nazwisk pozwalających na zachowanie twarzy. Kierując się należnym każdemu szacunkiem, dali świadectwo chrześcijańskiej godności człowieka.

Ważne, jakim się było człowiekiem

Zwracając uwagę na pozostawione przez nich świadectwa, ich czas uwięzienia można porównać z rekolleksjami, podczas których dokonali rachunku sumienia z dotychczasowego postępowania. Dowodem na swoisty czas Paschy przed rozstrzelaniem jest np. list Kazimierza Michniewicza do żony. Został on odnaleziony przy szczątkach Mieczysława Westerskiego, które zostały wydobyte podczas ekshumacji w 1943 r.

W liście autor zaznacza, iż pisze, gdyż nie wie, czy z „kolegami nie-szczęścia... powróci do kraju”. Podkreśla, że na skutek trudnych przeżyć uważa list za spowiedź. Rozpoczyna go opisem szlaku bojowego i momentu poddania się 22 września 1939 r. Relacjonuje, że po dostaniu się do niewoli przebywał w obozach przejściowych w Szepietówce i Kowlu, po czym trafił do Kozielska. Żałuje, że w czasie pożegnania z żoną na dworcu nie okazywał uczuć, aby postąpić po mę-

sku. Prosi o wybaczenie zachowania także w innych sytuacjach, które mogła odbierać jako jego obojętność.

Dopiero kilka miesięcy niewoli pozwoliło mu na refleksję: „ile to człowiek głupstw w życiu popełnia”. Dławi go żal, że przez wychowanie i hamulce sobie narzucone był nieczułym mężem. Dopiero w niewoli przestał się wstydzić uczuć, zastanawiać się, „co koledzy pomyślą...”.

W zakończeniu listu prosi żonę, aby trzymała się krzepko i z honorem, zapewnia, że nie przyniósł jej wstydu, prosi także o modlitwę w intencji sił, których już jemu brak, i zapewnia o swojej miłości.

Podobna treść zachowanych kartek, listów lub ich fragmentów, które dotarły z obozów do bliskich, prowadzi do refleksji, iż w ostatecznym rozrachunku nie jest najważniejsze, kim się jest czy było, przedstawicielem jakiego zawodu czy narodowości, lecz jakim człowiekiem się było.

Ojciec i syn. Ostatnie pożegnanie

Płaskorzeźba Matki Bożej z Kozielska to cenny dla narodu polskiego dar Henryka Gorzechowskiego. Zgodnie z datą wyrytą na awersie podarował ją synowi ojciec, także Henryk, podobnie jak on, jeniec kozielskiego obozu, w dniu 19. urodzin, w 1940 r.

Autor, Henryk Gorzechowski, urodził się w 1892 r. w Warszawie. Wykształcenie pozwalające na prowadzenie majątku zdobył w Szkole Rolniczej w Puławach. Po wybuchu I wojny światowej, aby uniknąć wcielenia do armii rosyjskiej, ochotniczo wstąpił do Kaukaskiej Tubylczej Dywizji Kawalerii.

Po perypetiach wojennych został aresztowany w 1918 r. przez bolszewików. Powrócił do Polski w 1920 r. dzie-

Matka Boża Kozielska ma ręce złożone na piersiach jakby w geście przytulania do serca, co oznacza, że autor, pracując na płaskorzeźbie, myślał o Matce Boskiej Ostrobramskiej.



Płaskorzeźba Henryka Gorzechowskiego przedstawiająca wizerunek Matki Boskiej Kozielskiej
Fot. domena publiczna

ki wymianie na Karla Radka. Od lipca tego roku służył w Wojsku Polskim.

W 1930 r., z uwagi na stan zdrowia, przeszedł w stan spoczynku. Wraz z żoną i synem na stałe zamieszkał w Gdyni, gdzie pracował w spółce eksportującej węgiel. Wobec zagrożenia konfliktem zbrojnym, na przełomie lipca i sierpnia 1939 r., zgłosił się do wojska.

Przebijając się w stronę granicy z Rumunią, dostał się do niewoli sowieckiej. Początkowo przebywał w przejściowym obozie jenieckim, po czym w listopadzie 1939 r. został przeniesiony do obozu NKWD w Kozielsku. Przez niemal pół roku był tam więziony wraz z synem Henrykiem Mikołajem. Zgodnie z listą wywozową nr 052/2 z dnia 27 kwietnia 1940 r. dzień później został skierowany do dyspozycji szefa NKWD obwodu smoleńskiego. Został zamordowany z 30 kwietnia 1940 r.

Henryk Mikołaj Gorzechowski, urodzony 28 lutego 1921 r. we Włocławku, po zdaniu matury w 1939 r. jako ochotnik został przyjęty do 3. szwadronu liniowego 16. Pułku Ułanów. Po agresji sowieckiej w 1939 r. dostał się do niewoli w okolicach ➤

Jeńcy polscy
z 1939 r. i później
aresztowani, zgładzeni
w wyniku decyzji katyńskiej,
byli przedstawicielami
polskiej inteligencji
powołanej pod broń
w 1939 r. Reprezentowali
wiele profesji i narodowości.

rzeki Turia. Wraz z ojcem był jeńcem obozu w Kozielsku.

W dniu urodzin, w lutym 1940 r., ojciec podarował mu wyrzeźbiony w kawałku drewna sosnowego obraz, przedstawiający Matkę Bożą, określany później jako Matka Boska Kozielska. Według wspomnień syna wręczenie prezentu obyło się bez słów: „Po prostu serdecznie się wyściskaliśmy... Później zrozumiałem, jak wielką symbolikę miało to wydarzenie...”.

Wiosną 1940 r. wraz z innymi zostało wyczytane nazwisko: Gorzechowski Henryk Henrykowicz. Po rzuconym przez Henryka juniora pytaniu „ojciec czy syn?” enkawudzista po chwili milczenia odpowiedział: „Wsio rawno. Dawaj – otiec”.

Pomimo próśb nie mógł pojechać z ojcem. Dopiero po latach dowiedział się, że słowa funkcjonariusza oznaczały dla niego życie, a dla ojca – śmierć.

Henryk Gorzechowski, syn, uniknął losu ojca oraz tysięcy oficerów zamordowanych w ramach zbrodni katyńskiej. Po wywózce ojca z obozu, na polecenie zastępcy komisarza ludowego spraw wewnętrznych (NKWD) ZSRS Wsiewołoda Mierkułowa, został przewieziony z obozu w Kozielsku do obozu jenieckiego NKWD w Griazowcu. Jego nazwisko znajduje się na kopii „Spisu jeńców wojennych przetrzymywanych w obozie juchnowskim”, zawierającego 395 nazwiska ocalałych.

W wyniku agresji niemieckiej na Związek Sowiecki i podpisaniu umowy Sikorski-Majski Henryk Gorzechowski junior został amnestionowany. Przeszedł szlak bojowy Armii Polskiej dowodzonej przez gen. Władysława Andersa, walczył na froncie zachodnim, po czym wrócił do Polski.

Płaskorzeźba, do śmierci Henryka Mikołaja, wisiała w domu rodzinnym jako cenna pamiątka. Publicznie jej historię zdecydował się przedstawić dopiero pod koniec lat 80.

Droga Madonny do Kaplicy Katyńskiej

Po śmierci Henryka Mikołaja Gorzechowskiego obraz Matki Bożej Katyńskiej został umieszczony, w 2002 r., w Kaplicy Katyńskiej w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Tę niezwykłą relikwię umieszczoną w ołtarzu otacza aureola wykonana z guzików z płaszczy i mundurów wydobytych z grobów w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Do ścian kaplicy przymocowane są tabliczki z nazwiskami polskich jeńców, zgładzonych wiosną 1940 r. To ok. 15 tys. nazwisk oficerów WP i polskich policjantów zamordowanych przez NKWD w Katyniu, Miednoje i w Charkowie oraz tablice z 3435 nazwiskami obywateli RP z tzw. listy ukraińskiej.

Na upamiętnienie czekają nazwiska straconych zgodnie z tzw. listą białoruską, która mimo upływu 85 lat od zbrodni dotąd stronie polskiej nie została przekazana.

Niczym żołnierze sprzed lat w sposób symboliczny trwają wiernie przy swojej Pani. Bez słów mówią, kim byli, jakie były ich wartości, skąd czerpali odwagę i kto ich umacniał w chwilach największych prób. Zgodnie z zamieszczoną sentencją: „Vinctis non victis” (Pokonanym niezwyciężonym), choć w sensie ludzkim – na polu walki zostali pokonani, duchowo pozostali niezwyciężeni. ■



Kaplica Katyńska to jedna z kaplic w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Do ścian kaplicy przymocowane są tabliczki z nazwiskami polskich jeńców, zgładzonych wiosną 1940 r. **Fot. Adrian Gryczuk, domena publiczna**

Forum Wileńskie spotkało się z ministrem Władysławem Kondratowiczem

Forum Wileńskie, zrzeszające Polaków na Litwie działających w różnych partiach politycznych, w piątek 28 marca miało spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych Republiki Litewskiej, Władysławem Kondratowiczem.

Na spotkaniu były poruszone tematy stanu praworządności na Litwie, a także przebieg tworzenia przyszłego Ministerstwa Regionów.

Większość uczestników zebrania podkreślała, że polityka regionalna ma kluczowe znaczenie w rozwoju Litwy. Były omówione problemy przeszkadzające szybkiemu wdrożeniu zmian w regionalnej polityce. Był przytaczany przykład Polski, gdzie te problemy zostały rozwiązane.

W trakcie spotkania minister opowiedział o już poczynionych krokach i najbliższych pracach, które zamierza poczynić.

Po spotkaniu z ministrem Władysławem Kondratowiczem człon-



Spotkanie Forum Wileńskiego z ministrem spraw wewnętrznych RL Władysławem Kondratowiczem **Fot. Forum Wileńskie**

kowie Forum Wileńskiego doszli do wniosku, że w miarę swoich możliwości będą wspierać działania mi-

nistra na rzecz poprawy polityki regionalnej Litwy. ■

Forum Wileńskie, 2 kwietnia 2025 r.

Apel o przekazanie 1,2 proc. podatku dla redakcji „Kuriera Wileńskiego”

Podobnie jak w ubiegłych latach, każdy z nas, kto płaci podatek od dochodu (od wynagrodzenia, działalności gospodarczej lub innej), może przekazać dla organizacji (w tym przypadku dla redakcji „Kuriera Wileńskiego”) 1,2 proc. od wpłaconego w 2024 r. do Państwowej Inspekcji Podatkowej (VMI) podatku dochodowego. Czytelnika nic to nie kosztuje, a dla polskiej gazety na Litwie to wielka pomoc.

Apelujemy do Czytelników o przekazanie na redakcję „Kuriera Wileńskiego” tych 1,2 proc.

Dlaczego warto przekazać „Kurierowi Wileńskiemu” 1,2 proc. od podatku? Żeby na Litwie mogła istnieć i się rozwijać polska gazeta. Twoja pomoc, Czytelniku, będzie znacznym wsparciem naszych skromnych redakcyjnych sił.

Krok po kroku

Jak można wesprzeć „Kurier Wileński”? Wystarczy do 2 maja 2025 r. złożyć elektronicznie wniosek FR0512. Możemy go przekazać za pośrednictwem EDS (Elektroninio deklaravimo si-



stema) po wejściu na stronę <https://deklaravimas.vmi.lt>. Wykonujemy następujące kroki:

Wybieramy: Deklaravimas

Klikamy: Pildyti prašymą

Wypełniamy formularz wg instrukcji

UWAGA: wniosek złożony po 2 maja br. nie będzie rozpatrywany. Zostanie on także odrzucony, jeżeli w terminie przed 2 maja br. nie złożymy deklaracji podatkowej GPM311 za 2024 rok.

Wszelkie dodatkowe informacje dotyczące składania deklaracji **FR0512** można uzyskać na stronie internetowej www.vmi.lt lub telefonicznie pod nr tel. 1882.

Aby wypełnić wniosek FR0512 należy wpisać kod identyfikacyjny naszej redakcji (**imonės kodas 300073186**). ■

Fot. M. P.

Wielki przyjaciel Litwy. 15 lat temu zginął prezydent Lech Kaczyński

Antoni Radczenko

10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku doszło do katastrofy polskiego rządowego samolotu, na którego pokładzie leciał m.in. prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską. W katastrofie zginęło łącznie 96 osób. Delegacja udawała się na uroczystości związane ze zbrodnią w Katyniu.



Prezydent Litwy Valdas Adamkus dwa dni po katastrofie, 12 kwietnia 2010 r., udał się do Warszawy, by oddać hołd tragicznie zmarłej polskiej parze prezydenckiej **Fot. Prezydent.pl**

W tym roku mija 15. rocznica katastrofy smoleńskiej. – Dla mnie to przede wszystkim wydarzenie, w którym zginęło wielu moich przyjaciół – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” litewski dyplomata i polityk Žygimantas Pavilionis, poseł opozycyjnego Związku Ojczyzny, który obecnie jest wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych.

Podwójny ból

Do katastrofy doszło o godz. 8.41 czasu środkowoeuropejskiego. Na pokładzie oprócz prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki byli politycy, wysocy urzędnicy państwowi, wojskowi oraz działacze społeczni. Wśród ofiar katastrofy był także m.in. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie.

Trzy dni po katastrofie Sejm Litwy uczcił pamięć ofiar. „W sobotę rano nas wszystkich przygniotła ogromna tragedia, która pochłonęła polityków, intelektualistów oraz duchownych” – oświadczyła ówczesna przewodnicząca Sejmu Irena Degutienė. Dodała: „Lech Kaczyński pozostanie w historii jako jeden z nielicznych światowych polityków, który nie składał wyznawanych wartości na ołtarzu jednodniowego pragmatyzmu. Tego nauczał swoich rodaków i nas, Litwinów. Lech Kaczyński był wielkim przyjacielem Litwy i narodu litewskiego”.

– To była bardzo bolesna wiadomość... Byłem w szoku, gdy dowiedziałem się, że pod Smoleńskiem zginęła polska delegacja, w której byli prezydent i dowódz- »

two wojskowe. Delegacja poleciała tam, aby uczcić pamięć ofiar, rozstrzelanych przez Sowietów polskich oficerów. Było to dla mnie dwukrotnie bolesne, ponieważ tam zginęli nasi przyjaciele. Osoby, które były zwolennikami zacieśniania sojuszu między naszymi dwoma krajami – wyznaje w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” wiceprzewodniczący Sejmu Juozas Olekas z Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej.

Rosyjscy biegli

1 kwietnia br. Polska Agencja Prasowa poinformowała, że polscy prokuratorzy chcą skierować wnioski o areszt dla rosyjskich biegłych sądowych, którzy podali błędną informację po wykonaniu sekcji zwłok ofiar katastrofy.

„Śledztwo w sprawie poświadczania nieprawdy przez rosyjskich biegłych genetyków oraz biegłych medyków sądowych jest jednym z kilku ważnych tzw. postępowań okołosmoleńskich. Ustaliliśmy ponad wszelką wątpliwość, że w opiniach medycznych dotyczących sekcji zwłok ofiar katastrofy, które lekarze rosyjscy sporządzili na potrzeby prowadzonego śledztwa w sprawie katastrofy polskiego samolotu, znalazło się bardzo wiele nieprawdziwych informacji” – oświadczył prokurator Krzysztof Schwartz, kierujący zespołem śledczym, który od 2016 r. prowadzi postępowanie ws. katastrofy z 10 kwietnia 2010 r.

Nieprawdziwe zapisy w rosyjskich dokumentach dotyczyły różnych okoliczności, w tym braku opisu cech identyfikacyjnych poszczególnych ofiar oraz istotnych obrażeń ciała, a także opisu narządów i obrażeń

Pod Smoleńskiem zginęła polska delegacja, w której byli prezydent i dowództwo wojskowe. Leciała tam, aby uczcić pamięć polskich oficerów rozstrzelanych przez Sowietów m.in. w Katyniu.

ciała, które w konkretnym przypadku nie istniały, oraz opisu wykonanych czynności w zakresie preparatyki sekcyjnej, których faktycznie nie wykonano.

Koniec śledztwa?

Wcześniej prokurator Schwartz poinformował, że śledztwo może zostać zakończone jeszcze w tym roku. W ubiegłym roku polska prokuratura otrzymała opinię biegłych z międzynarodowego zespołu, którą teraz bada zespół prokuratorów pod względem merytorycznym i prawnym.

„Jeśli uznamy, że nie będzie konieczności uzupełnienia opinii, to na ten moment zakładamy, że uda się nam zakończyć śledztwo do końca tego roku. Takie jest nasze założenie, którego cały czas się trzymamy” – zadeklarował prokurator Schwartz.

Juozas Olekas nie kryje, że dopóki działa reżim Putina, to nadal będzie sporo białych plam w dochodzeniu dotyczącym przyczyn awarii. – Wciąż pozostaje sporo niewiadomych, jeśli chodzi o samą katastrofę. Ze strony rosyjskiej nieustannie były opory i utrudnianie w kwestii wyjaśniania przyczyn katastrofy przez polskich lub międzynarodowych śledczych. Sądzę, że na ostateczne wyniki trzeba będzie jeszcze poczekać, dopóki nie zostaną otwarte wszystkie źródła po stronie rosyjskiej – podkreśla polityk.

Relacje dwustronne

Kilka dni przed katastrofą Lech Kaczyński był z oficjalną wizytą na Litwie. Niestety, właśnie w owym czasie Sejm RL odrzucił Ustawę o pisowni nazwisk.

Zdaniem Juozasa Olekasa po katastrofie w relacjach polsko-litewskich nastąpiło pewne ochłodzenie. Niemniej dziś są one wzorem dla innych państw. – Mogę tylko się cieszyć, że jesteśmy świadkami tego, jak stosunki polsko-litewskie się wzmacniają. Zawarliśmy strategiczne partnerstwo. Pokazuje to także tragedia na poligonie w Podbrodziu, w której zginęło czterech amerykańskich żołnierzy.

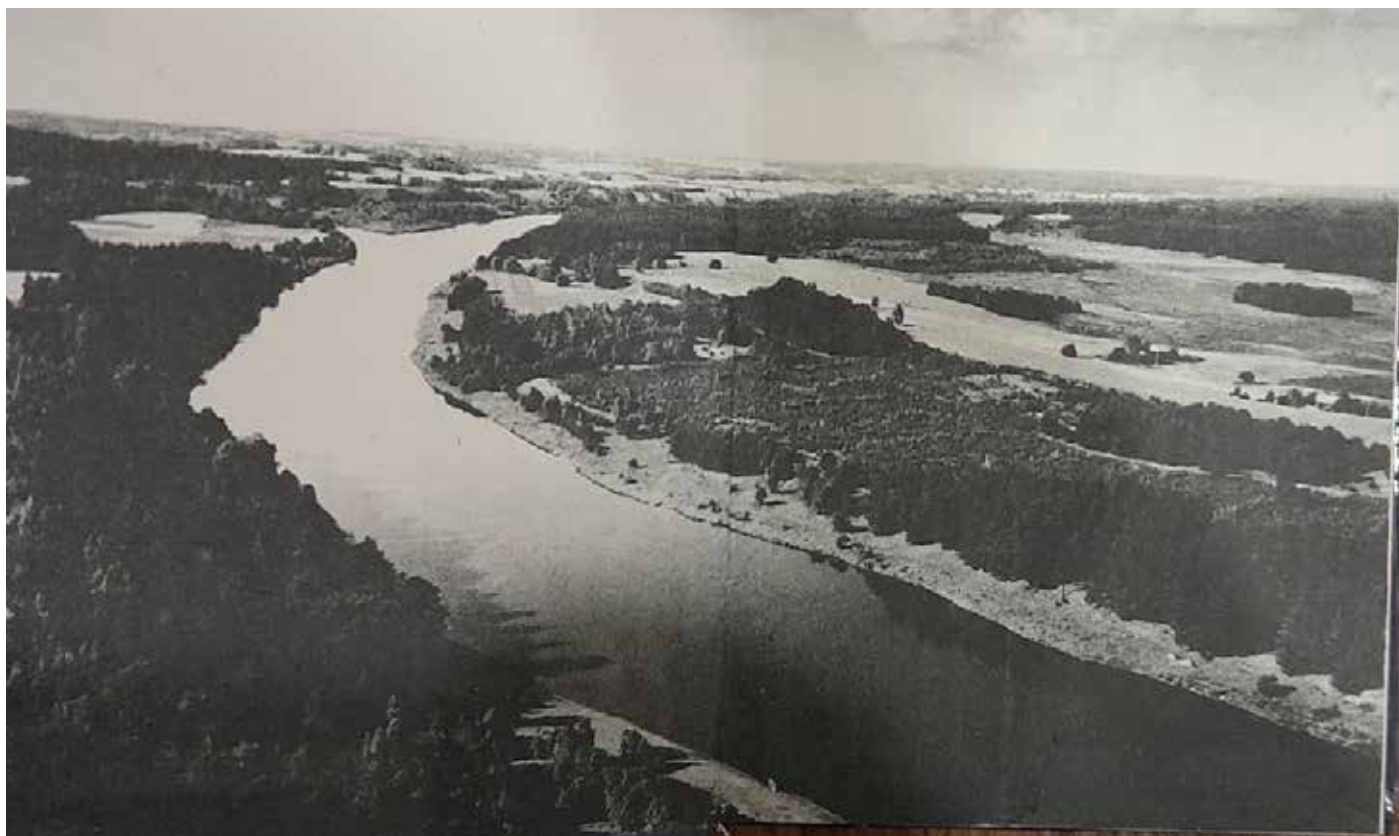
Ofiary katastrofy smoleńskiej zostały upamiętnione również na Litwie. W 2018 r. odsłonięto tablicę z nazwą ulicy im. Lecha Kaczyńskiego, która znajduje się przy siedzibie stołecznego samorządu.

Na miejsce przybyli polscy wojskowi. Widzieliśmy, jak żołnierze z Litwy i Polski wspólnie brali udział w operacji. Polska i Litwa wspólnie pracują nad obroną i odstraszaniem rosyjskiej agresji. Sądzę, że to jest najlepsze upamiętnienie tych, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej – twierdzi polityk.

Nasz drugi rozmówca trochę inaczej spostrzega relacje dwustronne. – Moim zdaniem złoty wiek w naszych relacjach powoli się kończy. Była współpraca na wszelkich szczeblach i poziomach władzy. Wówczas Polska i Litwa były liderami regionu. Wyznaczaliśmy kierunek rozwoju regionu. Działaliśmy, jak niegdyś nasze wspólne imperium. Na przykład od dwóch lat nie było spotkania w formacie Trójkąta Lubelskiego – przypomina Žygimantas Pavilionis.

Ofiary katastrofy smoleńskiej zostały upamiętnione również na Litwie. W 2018 r. odsłonięto tablicę z nazwą ulicy im. Lecha Kaczyńskiego, która znajduje się przy siedzibie stołecznego samorządu. „Dzisiaj przeżywamy wielki dzień. Wilno przypomina Lecha Kaczyńskiego, przypomina go w drodze. Czym jest droga? Droga to nasze życie, to droga, którą wspólnie z Polską kroczymy od stuleci, kroczymy wspólnie” – mówił przed siedmioletnią laty na uroczystości ówczesny przewodniczący litewskiego parlamentu Viktoras Pranckietis.

W tym samym roku zostały odsłonięte tablice upamiętniające tragiczne zmarłego prezydenta Polski i jego małżonkę w Mejszagole w rejonie wileńskim. ■



Na wyklejce książki zamieszczono malowniczy widok rzeki Wilii Fot. Allegro.pl

Pierwsza poetycka jaskółka. 40 lat temu ukazała się antologia „Sponad Wilii cichych fal”

Justyna Giedrojc

W 1985 r. w Kownie ukazała się antologia „Sponad Wilii cichych fal”. Była to pierwsza powojenna polska książka poetycka nie tylko na Litwie, ale w całym istniejącym jeszcze Związku Sowieckim. Autorami byli początkujący autorzy, głównie z kręgów kółka literackiego działającego przy redakcji „Czerwonego Sztandaru” (w 1990 r. gazeta przekształciła się w „Kurier Wileński”).

– Trudno to sobie uzmysłować, ale od ukazania się tomiku poetyckiego „Sponad Wilii cichych fal” mija już okrągłych lat 40. Wtedy ta „pierwsza jaskółka” w sposób jakże wymowny dowiodła o wileńskim poetyckim „genius loci” i przetarła poniekąd szlak dla poczętej w roku 1986 w warszawskim wydawnictwie „Polonia” kolejnej antologii, „Współczesna polska poezja Wileńszczyzny”, oraz późniejszym wydaniom wierszem pisanym, składającym się obecnie na nasz dość pokaźny jak zbioro-

wy, tak też indywidualny poetycki dorobek – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Henryk Mażul, wileński dziennikarz i poeta.

– Ukazanie się polskiego tomiku poezji było wielkim wydarzeniem w kulturalnym i literackim środowisku Wilna. W druku ukazały się wiersze niezwykle utalentowanych poetów Polaków, większość z nich pracowała w redakcji „Czerwonego Sztandaru” – opowiada Krystyna Adamowicz, wileńska dziennikarka, wieloletnia zastępczyni redaktora naczelnego gazety.

Mieliśmy takie marzenia

Romuald Mieczkowski był wśród poetów, wiersze którego znalazły się w tomiku poetyckim. – W 1985 r. pracowałem już od pięciu lat w redakcji audycji polskiej Radia Litewskiego. Pomysł zrobienia takiej antologii powstał znacznie wcześniej. Jeszcze w czasach, kiedy pracowałem w „Czerwonym Sztandarze”. Spotykaliśmy się w kółku literackim i mieliśmy takie marzenia. Kółkiem literackim wtedy kierowała Jadwiga Kudirko [Kudirkienė]. »

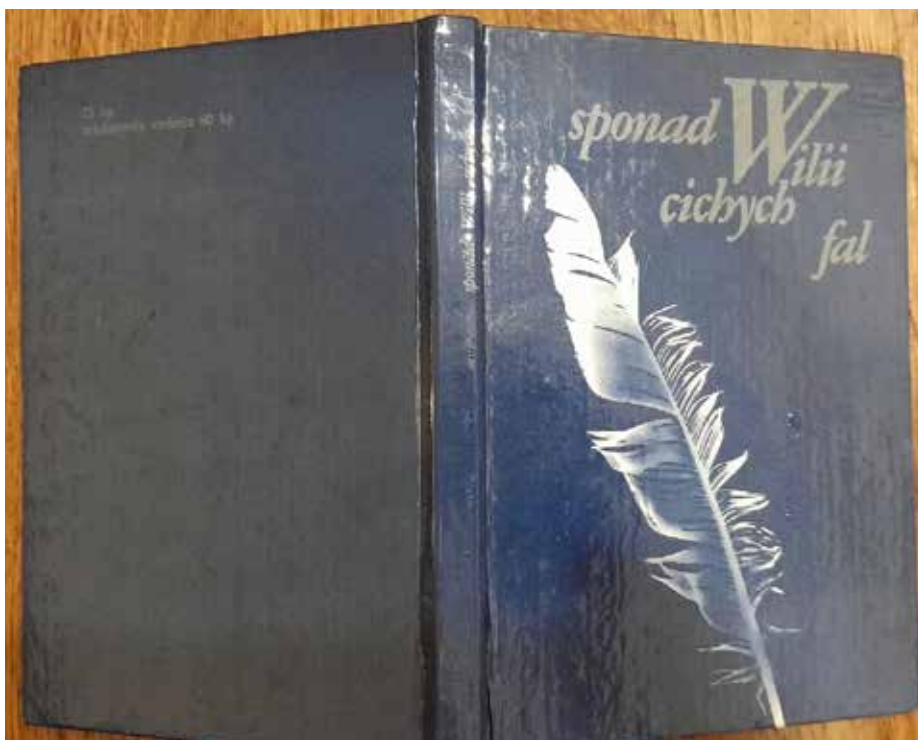
To ona zebrała wiersze do tego zbioru. Realizacja zamierzenia trwała chyba kilka lat. Nieustannie coś stało na przeszkodzie – wspomina.

Zauważa, że antologia jest historyczna z tego powodu, że jest to pierwsza polska książka, wydana w czasach radzieckich na Litwie, o charakterze twórczym.

– Owszem, wydawano podręczniki, literaturę propagandową, przekłady. Ale taki zbiór oryginalnej twórczości powstał po raz pierwszy. Stąd tak wielkie zainteresowanie po jego ukazaniu się. Jest to swoisty przekrój ówczesnych możliwości 15 bardzo różnych autorów. Byli wśród nich ludzie starsi, urodzeni jeszcze przed wojną, jak: Antoni Kacynel, Michał Wołosewicz, Jadwiga Bębnowska, Matylda Stempkowska i Aleksander Sokółowski. Reszta to autorzy mojego pokolenia, urodzeni już po wojnie, głównie w latach 50. Obok wierszy w tradycyjnej formie, z dużą nutą ludowości, znalazły się strofy zainspirowane trendami ówczesnej poezji polskiej – kontynuuje nasz rozmówca.

Losy autorów różnie się potoczyły

– Niektórzy z nich zaistnieli tylko w tej jednej książce, dla części był to start do dalszych wydań. Bardzo różnorodna jest tematyka antologii. Mimo czasów radzieckich wiersze nie zostały zdominowane ideologicznie. Prawda znajdziemy utwory o bohaterskich żołnierzach, ówczesnej walce o pokój, ale tylko jeden wiersz, pt. „Wschód nowej ery”, nawiązuje wprost do ówczesnej narracji oficjalnej. Inne dotyczą uczuć i spraw ludzkich. Przy powstawaniu książki należy odnotować udział Henryka Szyłkina, poety z Zielonej Góry. Opracował on wiersze niektórych autorów i zadbał o słowo wstępne Eduardasa Mieželaitisa, który odpoczywał w Santoce – miejscowości rodzinnej Szyłkina. Miał on kontakty z twórcami wileńskimi, wydał potem dla niektórych tomiki, przyjeżdżał na Międzynarodowy Festiwal Poezji „Maj nad Wilią”.



Książkę obecnie można dostać jedynie w sprzedaży antykwarycznej **Fot. Allegro.pl**

– Książka ta była ważkim krokiem, jeśli chodzi o zaistnienie naszej poezji w Polsce. Dowiedziano się tam, że w Wilnie i na Wileńszczyźnie nie tylko mówi się po polsku, ale nawet pisze wiersze. To spowodowało, że zainteresowano się naszym piarstwem. W rezultacie za rok w Polsce powstała następna antologia pt. „Współczesna polska poezja Wileńszczyzny”, już z liczbą autorów ograniczoną do dziesięciu. Pod koniec lat 80. i kiedy doszło do zmiany ustrojowej, poetów polskich z Litwy zapraszano do Polski, zaistnieli oni w różnych wydawnictwach, zdobywali nagrody w konkursach literackich. Co ciekawe, nie była to właściwie antologia poetów polskich, pochodzących tylko z Litwy. Znalazły się tam bowiem wiersze dwóch poetów, zamieszkałych na Białorusi. Tak samo wiersze osób pochodzących ze Lwowa – Marii Łotockiej i Jana Billa. W antologii nieco więcej miejsca przeznaczono

na wiersze Sławomira Worotyńskiego, który w roku jej wydania już nie żył od dwóch lat. W ten sposób upamiętniony został nasz kolega. Osobiście żałuję, że w pierwszym zbiorze poetyckim zabrakło poezji Alicji Rybałko i Józefa Szostakowskiego. Są to bardzo dobrzy poeci – opowiada Romuald Mieczkowski, poeta i pisarz, redaktor naczelny kwartalnika „Znad Wilii”.

Wilno w polskiej poezji

W antologii „Sponad Wilii cichych fal” znalazły się także utwory Henryka Mażula, wówczas dziennikarza „Czerwonego Sztandaru”. Poeta zauważa, iż stwierdzenie, że Wilno jest miastem magicznym dla polskiej poezji, bynajmniej nie mija się z prawdą.

– Tu przecież dzięki młodym Adamowi Mickiewiczowi i Juliuszowi Słowackiemu, sprowadzonym na studia przez uniwersytecką Alma Mater, narodził się w naszej literaturze romantyzm. O gród Giedymina w swoich życiorysach na krócej lub na dłużej zahaczyli później również: Władysław Syrokomla, Kazimiera Iłakowiczówna, Konstanty Ildefons Gałczyński, nobli- »

Rok 1985 stanowi kamień milowy w dziejach powojennej polskiej poezji na Litwie. Wtedy to bowiem w kowieńskim wydawnictwie „Šviesa”, ukazał się liczący 158 stron almanach – wybór wierszy poetów polskich.

sta Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Jerzy Zagórski. Ostatnie trio tworzyło m.in. grupę poetycką „Żagary” – jedną z jaśniejszych gwiazdnych konstelacji na firmamencie literatury polskiej lat 30. ubiegłego stulecia. Niestety, pożoga II wojny światowej i pojałtańskie realia, kiedy to Polski w Wilnie i na Wileńszczyźnie ostatecznie nie stało, spowodowały, iż ten niedawny stan świetności kardynalnie się odmienił na niekorzyść. Musiały upłynąć lata, by znaleźli się ci, co uświadamiając, ile Wilno w polskiej poezji znaczyło, zechcieli nawiązać do pięknych tradycji. Bez wątpienia sprzyjało temu Koło Literackie, jakie w roku 1954 za sprawą piszącego strofy Władysława Abramowicza (Vladasa Abramavičiusa) zaistniało przy redakcji świeżo powstałego dziennika „Czerwony Sztandar” – jedyne polskojęzyczne tytułu codziennego, wydawanego naówczas w Związku Sowieckim. Amatorzy poezji prowadzili tu zajęcia metodą spotkaniową, choć warzono się poniekąd we własnym sosie, gdyż

z braku postronnych krytyków po koleżeńsku omawiano utwory, prezentowane przez poszczególnych członków tworu, który pierwotnie liczył 23 członków – opowiada wileński dziennikarz i poeta.

Koło literackie i „Kolumna Literacka”

Koło z biegiem czasu miało gorszą i lepszą passę, a skrzydła wyraźnie podcięła mu w roku 1965 śmierć Władysława Abramowicza.

– Na szczęście trzy lata później w ówczesnym Wileńskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym studenci polonistyki zawiązali Klub Młodych Literatów „Pierwiosnek”, prezentujący swoje poetyckie poczynania w zamieszczanej co jakiś czas „Kolumnie Literackiej” na łamach „Czerwonego Sztandaru”, a ten ponownie przyhołubił pod swe skrzydło w roku 1978 próbujących po amatorsku dosiadać Pegaza. Pierwszą prezeską reaktywowanego po raz trzeci koła

była lwowianka z urodzenia Maria Łotocka, którą do Wilna sprowadziły studia na tutejszej polonistyce, a która później zasilila „sztandarowe” szeregi dziennikarskie. W latach 1981–1986 funkcję tę pełniła natomiast kierująca działem kultury w „Czerwonym Sztandarze” Jadwiga Kudirkienė. Rok 1985 stanowi bez wątpienia kamień milowy w dziejach powojennej polskiej poezji na Litwie. Wtedy to bowiem po długich „mękach porodowych”, powodowanych wyraźną niechęcią litewskich decydentów od kultury, w kowieńskim wydawnictwie „Šviesa”, specjalizującym się w wydawaniu podręczników (również dla szkół polskich), ukazał się liczący 158 stron almanach – wybór wierszy poetów polskich, należących do kręła literackiego przy redakcji „Czerwonego Sztandaru”, w opracowaniu jej zastępcy redaktora naczelnego Stanisława Jakutisa oraz wzmiankowanej Jadwigi Kudirkienė – dzieli się wspomnieniami Henryk Mażul. »



**HENRYK
MAŻUL**

Urodził się 1 stycznia 1953 roku. Studiował polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Debiutował w 1972 roku na łamach „Czerwonego Sztandaru”. Z zawodu jest dziennikarzem.

PRZED BURZĄ
wzrosły w spazmie zasługły spragnione ogromnie
jaskółka głód sadzawki błyskawicę kosi
na nlewy idzie na potop się zanosi
oby Noe przypadkiem nie zapomniał o mnie

W ŚCIANACH
zamykam oczy
z ciała czynię baranka
na wszystkie
przyciągania i odpychania
czując wyraźnie
jak się umiejscawiam
jak pępowinę wrastam
w łupot dziecka nad głową
w bulgot jelit ubikacji
w Chopina chłopskiego stereofonia

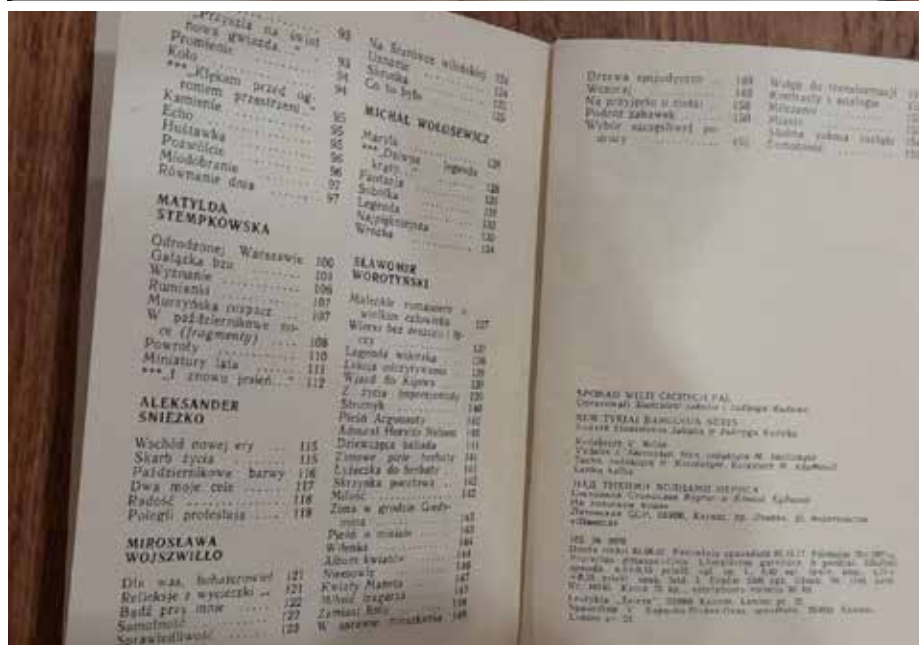
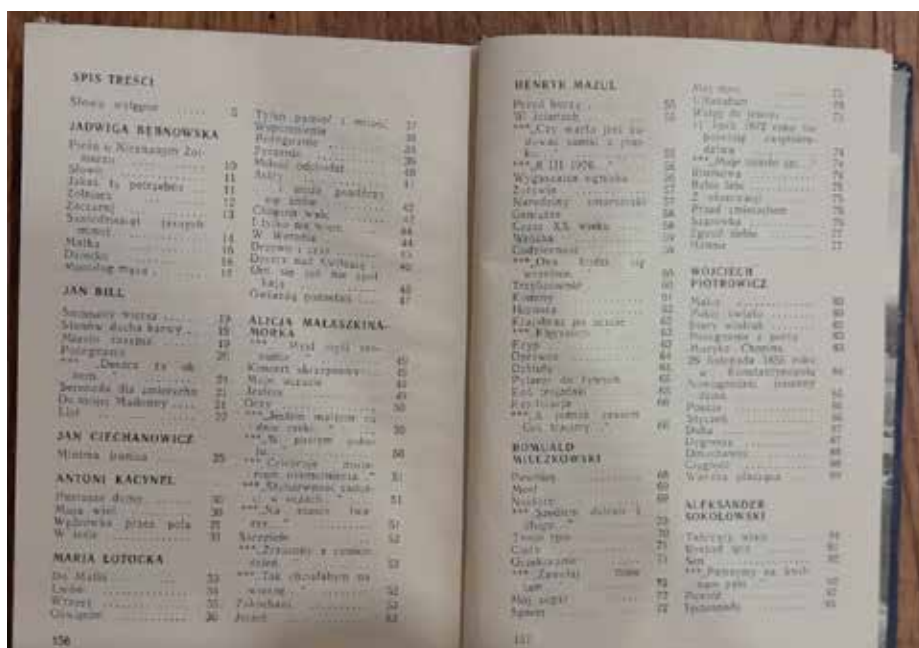
mam swe miejsce
w konstelacji powietrza
między czterema ścianami
którym uszy obcięto
na krzyż od wewnątrz

chłopakowi
budującemu zamki z piasku
Czy warto jest budować zamki z piasku,
które roznieśli wiatr, rozplucze deszcz?
I kiedy przyjdiesz jutro tu o brzasku,
Zawoła wiatr: A wrzeszcz, szczytami

Nakład rozszedł się na poczekaniu

– Dziś, z perspektywy czasu, tamto wydarzenie, równoznaczne z podaniem pierwszego po wojnie naszego zbiorowego głosu poetyckiego, odnotowane zresztą entuzjastycznie przez krytykę literacką w Macierzy, nabiera wymowy szczególnej. Spokojna refleksja skłania też do stwierdzenia, że w znacznym stopniu wobec kłód pod nogi ówczesnych władz, by słowo polskie spod znaku Pegaza zaistniało, zielone światło przed tą edycją w niemałym stopniu zapaliło słowo wstępne, o jakie pokusił się sam Eduardas Mieželaitis, będący wówczas na szczycie litewskiego literackiego Parnasu – mówi Henryk Mażul.

– Dalece nie każdy wie natomiast zapewne, iż osobą, która ten wstęp spowodowała, był nasz rodak Henryk Szyłkin. Z autorem „Człowieka” złączyła go Santoka – malownicza miejscina na mapie Wileńszczyzny, gdzie właśnie w roku 1928 na świat przyszedł i gdzie spędził część swego życia, nim falą tzw. repatriacji nie został po II wojnie światowej zmieciony na resztę życia do Polski. Odwiedzając podczas letnich wakacji rodzinne strony, spotykał się on z Eduardasem Mieželaite, mającym tam dachę wypoczynkową, a wspólne pobyty zaowocowały przyjaźnią. Właśnie braterska więź spowodowała, że za namową i prośbą pana Henryka ten znany poeta litewski zechciał pochylić się nad naszymi wierszami i życliwie je ocenić. Nie każdy kojarzy też zapewne, że owa historyczna edycja doczekała się raptem... dwóch równorzędnych wydań. Kiedy jej pierwszy nakład w liczbie półtora tysiąca rozszedł się dosłownie na poczekaniu i zaczęliśmy ambitnie ubiegać się o jego dodruk w wydawnictwie „Šviesa”, tam zdążono już rozsypać złożone na linotypie w ołowiu czcionki. By uczynić zadość naszym natarczwym naleganiom, wypadło dokonać ponownego składu i poniekąd na odczepnego wydrukować jeszcze 600 tomików, podbijając łącz-



Spis treści prezentuje autorów w porządku alfabetycznym. Wiersze 14 autorów uzupełniały prozą zabawne aforyzmy Jana Ciechanowicza **Fot. Allegro.pl**

ny nakład do 2100 egzemplarzy – wspomina Henryk Mażul.

Krystyna Adamowicz wspomina, że książka ukazała się dzięki wielkiemu zaangażowaniu śp. śp. Stanisława Jakutisa i Jadwigi Kudirko.

– Nie tylko zajmowali się opracowaniem antologii. Przez wiele miesięcy obijali progi różnych urzędów państwowych ubiegając się o to, by książka ukazała się. W owych czasach uzyskanie pozwolenia na wydanie książki, a co dopiero książki w języku polskim, było ogromnym wyzwaniem i wymagało wiele wysiłku – podkreśla Pani Krystyna.

Piętnastu autorów

W wydanym w 1985 r. tomiku znalazły się zestawione w autorskim porządku alfabetycznym utwory: Jadwigi Bębnowskiej, Jana Billa, Jana Ciechanowicza, Antoniego Kacynela, Marii Łotockiej, Alicji Małaszki-Morki, Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Aleksandra Sokołowskiego, Matyldy Stempkowskiej, Aleksandra Śnieżko, Mirosławy Wojszwillo, Michała Wołosewicz oraz Sławomira Worotyńskiego. W czterech przypadkach były to wiersze, a całość uzupełniały pisane prozą zabawne aforyzmy Jana Ciechanowicza.



Pomyślałam sobie, że jesteśmy w sytuacji, kiedy czas ma wielkie znaczenie: czas na wiosnę, czas na odejście zimy, czas na budzenie się przyrody, czas na ciepło... Czym jest ten czas? Czy można go przyspieszyć? Czy można zatrzymać? Czy można go cofnąć?

Świat zrzucił zimową, białą szatę i powoli przewdziewa wiosenną – zieloną, kwitnącą, ciepłą i słoneczną.

Czy możemy pomóc Panienczce Wioseneczce? Chyba nie bardzo. Ale pozory czasami mylą. Dobre chęci z pewnością pomogą doczekać się oczekiwanej wiosny i niejako ją przywołać. Weźcie w dłonie kredki, flamastry, pisaki, pędzelki z farbkami i namalujcie wiosnę. Przyklejcie je na okna w klasie, swoim pokoju, kuchni, przy wejściu na klatkę schodową – niech wiosna widzi, że na nią czekamy!



Książka to dobry i wierny przyjaciel

„Filip i bociany. W tym roku wiosny nie będzie?”, autorstwa Elżbiety Zubrzyckiej

Zima się kończy. Wszyscy w podnieceniu oczekują wiosny. Zajączka Filipa i jego przyjaciółkę łąbiedzicę Pusię zadziwiają zmiany, jakie zachodzą w przyrodzie. Przylatują bociany... Czy przynoszą dzieci?

I czy jedzą żaby? Dlaczego w swoich wędrówkach okrążają Morze Śródziemne? Odpowiedzi na te i inne pytania szukajcie w książce!

Filip i bociany to pełna przygód opowieść o uwielbianych przez wszystkich bocianach, a także o przyjaźni, uczciwości i wierności. Filip i Pusia zaprzyjaźniają się z bocianami mieszkającymi na wysokim gnieździe i obserwują ich życie oraz rozwój małych bocianiątek.



**A to ciekawe!
Jajko naprawdę na miękko**

Włóżcie surowe jajko do szklanki i zalejcie je octem. Pozostawcie na pół dnia. Później ostrożnie wyjmijcie jajko i opluczcie je zimną wodą. Co się stało?! Co za zmiany! Skorupka jaka przestała już być twarda i jest jakby z gumy. Jakby tego było za mało, to przy spojrzeniu na to jajko pod światło możecie zobaczyć nawet – żółtko! Dlaczego tak się stało? Otóż skorupka jajka składa się z wapna. Pod wpływem octu wapno się rozpuszcza i skorupka staje się cieńsza. Ot – i cała tajemnica!

Tajemniczy czas

Nasz świat podzielony jest na **24 strefy czasowe**. W każdej z nich obowiązuje inny czas. Zmierzając na zachód, „tracimy” jedną godzinę w każdej mijanej strefie. Dlatego, kiedy na Litwie jest **godzina 12**, to w Nowym Jorku dopiero **7 rano**. Kraje Unii Europejskiej położone są w kilku strefach czasowych. Dlatego nie ma wspólnej godziny unijnej. Praktycznie cała Europa posługuje się „podwójnym czasem” – zmienia czas na wiosenny i zimowy. Poza **Europą** stosuje się go m.in. w: **USA, Kanadzie, Meksyku, Australii i Nowej Zelandii**.

W starożytnym Egipcie i Grecji czczono czas jako bóstwo. W średniowieczu wyobrażano go sobie jako starca niosącego klepsydrę i kosę. W prawie wszystkich językach istnieją określenia służące do opisu przeszłości, teraźniejszo-



Najczęściej porównuje się czas do „**odwiecznie płynącej rzeki**”.

W dawnych epokach ludzie nie mierzyli czasu zbyt dokładnie. Wystarczyło im, że byli w stanie zaobserwować, kiedy mija dzień i noc, oraz zmienia się pora roku. Słońce, księżyc i gwiazdy były dla nich jedynymi zegarami. Wraz z rozwojem cywilizacji

ludziom zaczęło brakować dokładniejszych jednostek pomiaru czasu. Ponumerowano więc dni, miesiące i lata.

Najstarszymi czasomierzami były zegary naturalne, czyli słońce, księżyc i gwiazdy. Później ludzie zaczęli używać wykonanych przez siebie urządzeń mierzących czas.

Czy wiecie, że...



- Pierwszym przyrządem do mierzenia czasu był prawdopodobnie gnomon, używany już w połowie **IV tysiąclecia** – był to pionowy kij lub słup, który rzucał cień określając porę dnia.

- W **VIII w. p.n.e.** znano już dokładniejsze zegary – najdawniejszy zachowany egipski zegar słoneczny z tego kresu składa się z podstawy i tabliczki z podziałką z sześciu kresek oraz słupka, którego cień na podziałce wskazuje czas.

- Bardzo ciekawym zegarem jest zegar wodny – wynaleźli go w **1400 r. p.n.e.** Egipcjanie. Zegar ten był alabastrową wazą z otworem w niej, z którego kropla po kropli wydostawała się woda, a skala godzinowa oznaczona została we wnętrzu wazy.

Gry i zabawy. Mistrz ruin

Naszykujcie kilkanaście, a może nawet i kilkadziesiąt, jeżeli wam się uda, puszek po napojach coca-coli, pepsi lub innych. Zbudujcie z nich fortecę – mur warowny, który będziecie musieli rozwalić.

Następnie zróbcie kilka kul papierowych ze starych gazet – to będą wasze pociski.

Można rozpocząć turniej!

Każdy stara się trafić kulą w fortecę tak, aby jak najwięcej wyrządzić szkód w murze i zniszczyć całkowicie zamek.

Wygrywa ten, kto trafi w ostatnią puszkę, czyli cegłę fortecy.

Wesołej zabawy!



Ale dowcip!

Wielki matematyk

Troje przyjaciół po południu siedzi sobie na podwórku. Nagle zjawia się czwarty kolega i oznajmia:

– Dostałem od mamy 10 cukierków, po 7 dla każdego z nas.

Jeden z kolegów z niedowierzaniem i zdziwieniem pokręcił głową:

– Stasiu, coś tu się nie zgadza.

Mama dała ci 10 cukierków, więc jak to możliwe, żeby każdy z nas miał dostać 7?

– Nie wiem, ale ja swoje 7 cukierków już zjadłem – odpowiedział pośpiesznie Stasiu.





Wspieranie kreatywności, przedsiębiorczości oraz umiejętności miękkich, takich jak praca zespołowa, komunikacja czy zarządzanie czasem, to inwestycja w przyszłość młodego człowieka **Fot. Adobe Stock**

Wspieranie rozwoju kariery zawodowej dzieci i młodzieży

Anna Pawłowicz-Janczys

Wybór ścieżki zawodowej jest jednym z najważniejszych etapów w życiu młodego człowieka. Zarówno jako nauczyciele, ale i jako rodzice odgrywamy kluczową rolę w tym procesie, wspierając dzieci w odkrywaniu ich pasji, talentów oraz w podejmowaniu świadomych decyzji dotyczących przyszłości zawodowej

Nauczyciele, spędzając z uczniami znaczną część dnia, mają wyjątkową możliwość obserwowania ich zainteresowań, zdolności oraz obszarów, w których potrzebują dodatkowego wsparcia. W ich codziennej pracy ważne jest nie tylko przekazywanie wiedzy z określonych przedmiotów, lecz także inspirowa-

nie młodych ludzi do odkrywania siebie, rozwijania pasji oraz świadomego planowania przyszłości. To właśnie w szkole uczniowie po raz pierwszy zaczynają dostrzegać różnorodność ścieżek zawodowych, a nauczyciele – dzięki swojej roli przewodników i mentorów – mogą skutecznie wspierać ten proces.

Rola nauczycieli w kształtowaniu ścieżki zawodowej uczniów

Świadoma tego była pani Agnė, doradczyni zawodowa oraz wychowawczyni klasy ósmej jednej ze szkół stołecznych, która postanowiła zabrać swoich uczniów do Centrum Wystawowe- ➤

go Litexpo na Targi Kariery i Studiów 2025. Dla wielu z jej wychowanków była to pierwsza okazja, aby porozmawiać z przedstawicielami różnych uczelni, poznać kierunki studiów, a także zobaczyć, jak wygląda świat edukacji i kariery poza murami szkoły.

Pani Agnè przygotowała swoich uczniów do tego wydarzenia wcześniej – na lekcjach wychowawczych rozmawiała z nimi o ich zainteresowaniach, predyspozycjach, mocnych stronach i marzeniach związanych z przyszłością. Pomogła im sformułować pytania, które mogli zadać podczas targów, a po powrocie zorganizowała zajęcia podsumowujące, na których uczniowie dzielili się swoimi wrażeniami i refleksjami.

Tego typu inicjatywy pokazują, jak duży wpływ może mieć nauczyciel na proces kształtowania ścieżki zawodowej ucznia. Indywidualne podejście do każdego ucznia, dostosowanie metod pracy do jego potrzeb i możliwości, a także budowanie atmosfery zaufania i zachęcanie do zadawania pytań – wszystko to tworzy solidne fundamenty pod rozwój kompetencji nie tylko edukacyjnych, ale także społecznych i zawodowych. Wspieranie kreatywności, przedsiębiorczości oraz umiejętności miękkich, takich jak praca zespołowa, komunikacja czy zarządzanie czasem, to inwestycja w przyszłość młodego człowieka, który dzięki temu lepiej rozumie siebie i potrafi podejmować bardziej świadome decyzje dotyczące swojej drogi życiowej.

Znaczenie rodziców w procesie decyzyjnym dziecka

Rodzice są pierwszymi – i często najważniejszymi – doradcami zawodowymi swoich dzieci. To w domu dziecko po raz pierwszy mówi o swoich marzeniach, próbuje nazwać swoje zainteresowania i konfrontuje się z wyobrażeniami na temat przyszłości. Właśnie od reakcji rodziców – ich otwartości, empatii i gotowości do rozmowy – w dużej mierze zależy, czy młody człowiek odważy się myśleć samodzielnie i wybierać zgodnie ze swoimi predyspozycjami.

Pan Dariusz, tata maturzysty z Wilna, dobrze rozumie, że jego synowi

potrzebna jest nie tylko przestrzeń do podejmowania własnych decyzji, lecz także konkretne wsparcie w ich kształtowaniu. Dlatego, zamiast ograniczać się do rozmów w domu, postanowił wspólnie z synem w tym roku wybrać się na Targi Kariery i Studiów do Centrum Wystawowego Litexpo. Dla jego syna, który wciąż wahał się pomiędzy kierunkami technicznymi a naukami społecznymi, była to szansa na spotkanie przedstawicieli uczelni, zadanie nurtujących go pytań, a przede wszystkim – na zobaczenie, jak różnorodne mogą być ścieżki edukacyjne i zawodowe.

Pan Dariusz podczas wystawy towarzyszył synowi z uważnością

Wspieranie dziecka w wyborze ścieżki zawodowej to zadanie, które nie powinno spoczywać wyłącznie na barkach szkoły lub rodziny. Tylko wówczas, gdy nauczyciele i rodzice działają wspólnie, można stworzyć dziecku środowisko, w którym rozwój osobisty i zawodowy staje się czymś naturalnym, stopniowym i pełnym sensu.

i wsparciem, zadając pytania pomocnicze i zachęcając go do refleksji. Po powrocie do domu zamierzał zaproponować wspólną rozmowę, w której syn mógłby uporządkować swoje przemyślenia i samodzielnie dojść do ważnych wniosków.

Taka postawa rodzica – oparta na obserwacji, dialogu i zaufaniu – sprzyja nie tylko budowaniu relacji, lecz także wzmacnianiu poczucia sprawczości u dziecka. Wspierając dzieci w eksplorowaniu różnych dziedzin życia – poprzez zajęcia dodatkowe, udział w wolontariacie czy właśnie wspólne wyjazdy na wydarzenia edukacyjne – rodzice otwierają przed nimi świat możliwości, jednocześnie pokazując, że nie muszą od razu znać wszystkich odpowiedzi. Wystarczy, że są gotowi ich szukać razem z dzieckiem. Kluczem jest unikanie narzucania gotowych rozwiązań i dawanie przestrzeni do samodzielnych wyborów. Tylko wtedy młody człowiek ma szansę odkryć, kim naprawdę chce być i w jaki sposób chce realizować swoje cele zawodowe.

Współpraca nauczycieli i rodziców na rzecz rozwoju dziecka

Wspieranie dziecka w wyborze ścieżki zawodowej to zadanie, które nie powinno spoczywać wyłącznie na barkach szkoły lub rodziny. Tylko wówczas, gdy nauczyciele i rodzice działają wspólnie, można stworzyć dziecku środowisko, w którym rozwój osobisty i zawodowy staje się czymś naturalnym, stopniowym i pełnym sensu. Taka współpraca opiera się na wzajemnym zaufaniu, otwartej komunikacji oraz gotowości do dzielenia się spostrzeżeniami i doświadczeniami.

Nauczyciele, doradcy zawodowi i rodzice zachowują różne perspektywy. Jedni obserwują dziecko w kontekście grupy rówieśniczej, jego aktywności szkolnej, stylu uczenia się i relacji społecznych; drudzy – w warunkach domowych, znając jego marzenia, obawy, zainteresowania i codzienne wybory. Kiedy te dwie perspektywy się spotykają, możliwe staje się lepsze zrozumienie potrzeb młodego człowieka, a także opracowanie skutecznych strategii wspierających jego rozwój.

Przykładem mogą być wspólne działania doradców zawodowych i rodziców polegające na organizowaniu spotkań informacyjnych, warsztatów doradczych czy wyjazdów na wydarzenia edukacyjne, takie jak targi zawodowe czy dni otwarte uczelni. W wielu szkołach już to się odbywa. Dzięki takim inicjatywom uczniowie nie tylko poszerzają swoją wiedzę o świecie pracy, lecz także widzą, że ich opiekunowie – zarówno w domu, jak i w szkole – są zainteresowani ich przyszłością, gotowi ich słuchać i wspierać.

Proces kształtowania kariery zawodowej młodego człowieka jest złożony i wymaga zaangażowania nauczycieli, doradców zawodowych i rodziców. Poprzez wspólne działania, otwartą komunikację oraz wsparcie dostosowane do indywidualnych potrzeb dziecka możemy pomóc młodym ludziom w świadomym planowaniu ich przyszłości zawodowej – co przyczyni się do ich satysfakcji i sukcesu w dorosłym życiu. ■

Mięso niemięso

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Kiedys produkt ten był popularny jedynie wśród wegetarian i osób z nietolerancją białka zwierzęcego. Dziś mięso roślinne stało się obecne w diecie smakoszy i w menu modnych restauracji.



Mięso roślinne sprzedawane jest najczęściej w postaci mielonego mięsa lub w formie uformowanych kotletów/klopsów Fot. Adobe Stock

Wygląda jak zwykle mięso, jest przyrządzane w dokładnie w taki sam sposób i smakuje niemal identycznie jak oryginał. Zaledwie 15 lat temu mięso roślinne można było znaleźć wyłącznie w postaci mielonego sojowego mięsa w działach dietetycznych, dziś w asortymencie przeciętnego supermarketu można znaleźć wegańskie kiełbaski, pasztety, nuggetsy i wiele innych produktów.

Nowa generacja roślinnego mięsa

Zamienniki mięsa, takie jak tofu i tempeh, znane

są od tysięcy lat, natomiast tradycja produkcji imitacji mięsa jest o wiele krótsza. Produkcja mięsa roślinnego rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych w XIX w. Wiodące dzisiejsze firmy produkujące mięso roślinne powstały w latach 70. i 90. ub.w. Do niedawna jednak kategoria mięs roślinnych była niewielka, postęp pozostawał w stagnacji, a rynek był w dużej mierze ograniczony do wegan i wegetarian. W ciągu ostatnich kilku lat branża ta doświadczyła na całym świecie niespotykanego dotąd

wzrostu. Obecnie firmy produkują hamburgery i inne produkty na bazie roślin, których praktycznie nie da się odróżnić od zwykłego mięsa. Podejście to, które można nazwać biomimetyzmem, ma swój początek w 2012 r., kiedy firma Beyond Meat wypuściła paski „imitujące kurczaka” – nuggetsy roślinne. Prawdziwy rozkwit nastąpił w 2016 r., kiedy Impossible Burger i Beyond Burger wprowadziły swoje produkty na rynek. Oba projekty odniosły ogromny sukces w największych sieciach fast food.

Z czego zrobione jest mięso roślinne?

Proces produkcji mięsa roślinnego jest dość prosty. Składniki miesza się, a następnie powstałe „ciasto” prasuje, aby nadać produktowi pożądany kształt.

Sztuczne kotlety zawierają:

- izolat białka grochu (naturalne białko roślinne, oczyszczone z tłuszczów, błonnika i węglowodanów) lub inne białka roślinne (sojowe, pszenne, ziemniaczane itp.);
- wodę;
- sól i ocet;



- oleje rzepakowy i kokosowy;
- skrobię i drożdże nieaktywne.

Aby nadać produktowi charakterystyczny czerwony odcień, dodaje się sok z buraków. Mięso mielone pochodzenia roślinnego nie zawiera składników modyfikowanych genetycznie, antybiotyków, glutenu ani dodatków hormonalnych, które mogą się znaleźć w zwykłym mięsie. Zawartość kaloryczna w produktach wegańskich jest taka sama jak w zwykłym steku wieprzowym lub wołowym – 240–250 kcal. Jest nierakotwórczy i bogaty w sód, wapń, żelazo, potas i witaminę C. Smak mięsa jest nadawany za pomocą aromatów i przypraw.

Ciekawostka: Naukowcy nauczyli się wytwarzać nie tylko mięso, lecz także krewetki i przegrzebki bez tłuszczu zwierzęcego.

Przydatne cechy

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wyroby mięsne mogą być rakotwórcze, zwiększając ryzyko zachorowania na choroby układu krążenia i nowotwory. W tym kontekście istotne staje się stosowanie białek roślinnych zamiast zwierzęcych.

Do dobroczynnych właściwości mięsa pozyskiwane go z roślin zalicza się:

- ze względu na brak węglowodanów i błonnika produkt lepiej się przyswaja i nie powoduje niestrawności ani wzdęć, typowych dla roślin strączkowych;
- roślinny zamiennik nie zawiera glutenu i paszy żywych mięsnych;
- w składzie znajdują się witaminy B7 i B12, kwasy omega-3, co sprawia, że produkt jest źródłem pożytecznych wielonienasyconych

syconych kwasów tłuszczowych, które pomagają eliminować procesy zapalne w organizmie;

- substytut nie zawiera cholesterolu, który jest przyczyną takich chorób, jak: zawał serca, udar mózgu, nadciśnienie. Jego produkcja nie jest tak szkodliwa dla środowiska jak hodowla zwierząt. Według Impossible Burger ślad węglowy związany z produkcją kotletów roślinnych jest o 89 proc. mniejszy niż w przypadku kotletów zrobionych z wołowiny.

Ciekawostka: Mięsa roślinnego nie należy mylić z mięsem sztucznym. Pierwsze z nich powstaje w wyniku przetwarzania roślin strączkowych i soi. Drugie uzyskuje się w probówce poprzez hodowlę zwierzęcych komórek macierzystych. Obie opcje nie wiążą się z zabijaniem świń ani krów, ale skład produktów końcowych znacznie się różni.

Wady mięsa roślinnego

Spożywanie mięsa roślinnego nie niesie ze sobą żadnych szczególnych zagrożeń. Ludzie zaczynają mówić o wadach produktu, gdy chcą całkowicie zastąpić zwykłe mięso jego alternatywnym odpowiednikiem. **Lista wad mogłaby więc przedstawiać się następująco:**

- białko roślinne ma uboższy skład aminokwasowy niż białko rybne i mięsne;
- produkt nie nadaje się do spożycia przez dzieci, ponieważ białka roślinne są trudniej strawne niż białka zwierzęce;
- soja zawiera pierwiastki, które utrudniają wchłanianie cynku, magnezu i jodu.

Spróbować?

Jak w przypadku każdego produktu, pierwszym krokiem jest wybór odpowiedniego producenta. Niestety, w tej chwili zdarza się to częściej metodą prób i błędów. Przykładowo, należy zwrócić uwagę na konsystencję przed i po smażeniu, a także na ilość dodatków spożywczych. Jeśli smak jest zbyt agresywny i jaskrawy, oznacza to, że producent dodał do produktu nadmierną ilość wzmacniaczy smaku czy substancji zastępczych. Jest to szczególnie zauważalne, jeżeli po zjedzeniu dania przygotowanego z takiego mięsa mimowolnie najdzie nas ochota na wypicie szklanki wody.

Co zrobić po zakupie:

zależy od zadania, jakie należy wykonać. Mięso roślinne sprzedawane jest najczęściej w postaci mielonego mięsa lub w formie uformowanych kotletów/klopsów, które można po prostu wyjąć z opakowania i od razu ugotować, usmażyć

lub upiec albo rozmrozić i przyrządzać dalej – np. do mielonego mięsa dodajemy startą cukinię (dla soczystości), pieczoną paprykę (dla pikantności) lub inne warzywa, np. pomidory, cebulę. Dodajemy zioła, dosmaczamy i następnie poddajemy obróbce termicznej. Ponieważ mięso roślinne jest produktem wytwarzanym z białka roślinnego, dlatego jest bardzo wygodne w obróbce. Można go np. przygotować jako bazę do makaronu „po marynarsku” lub „makaronu bolońskiego”.

Zalecenia: Podsmaż mięso mielone, dodaj przecier pomidorowy i gotuj na wolnym ogniu, aż mięso mielone stanie kruche.

Co jeszcze możesz przygotować:

pulpeciki z roślinnego mięsa z cukinią i sosem pomidorowym. Do sosu upiecz świeże pomidory z ziołami, a następnie zrób z nich przecier. Cukinię pokrój w cienkie paski (jak spaghetti), dopraw oliwą pietruszkową. Lekko podsmaż klopsiki i wymieszaj z sosem. Posyp danie startym parmezanem. ■

Wegańskie nuggets

Składniki: 300 g wegańskich nuggets • 1/2 dojrzałego ananasa Do polewy: 100 ml sosu sojowego • 50 ml wina ryżowego (lub soku z limonki) • 1 łyżeczka startego świeżego imbiru • 2–3 ząbki czosnku • 50 g brązowego cukru • 1 mała papryczka chili Dodatkowo: liście kolendry • szczypiorek • sezam do posypania

Do rondla wlej sos sojowy, wino ryżowe, cukier, posiekany czosnek i imbir, a następnie doprowadź wszystko do wrzenia, gotuj na małym ogniu 3–4 minuty. Przecedź.

Papryczkę chili, kolendrę i szczypiorek drobno posiekaj.

Wszystko wymieszaj z ostudzonym sosem.

Pokrój ananasa w plasterki, a następnie w kawałeczki podobnej wielkości jak nuggets.

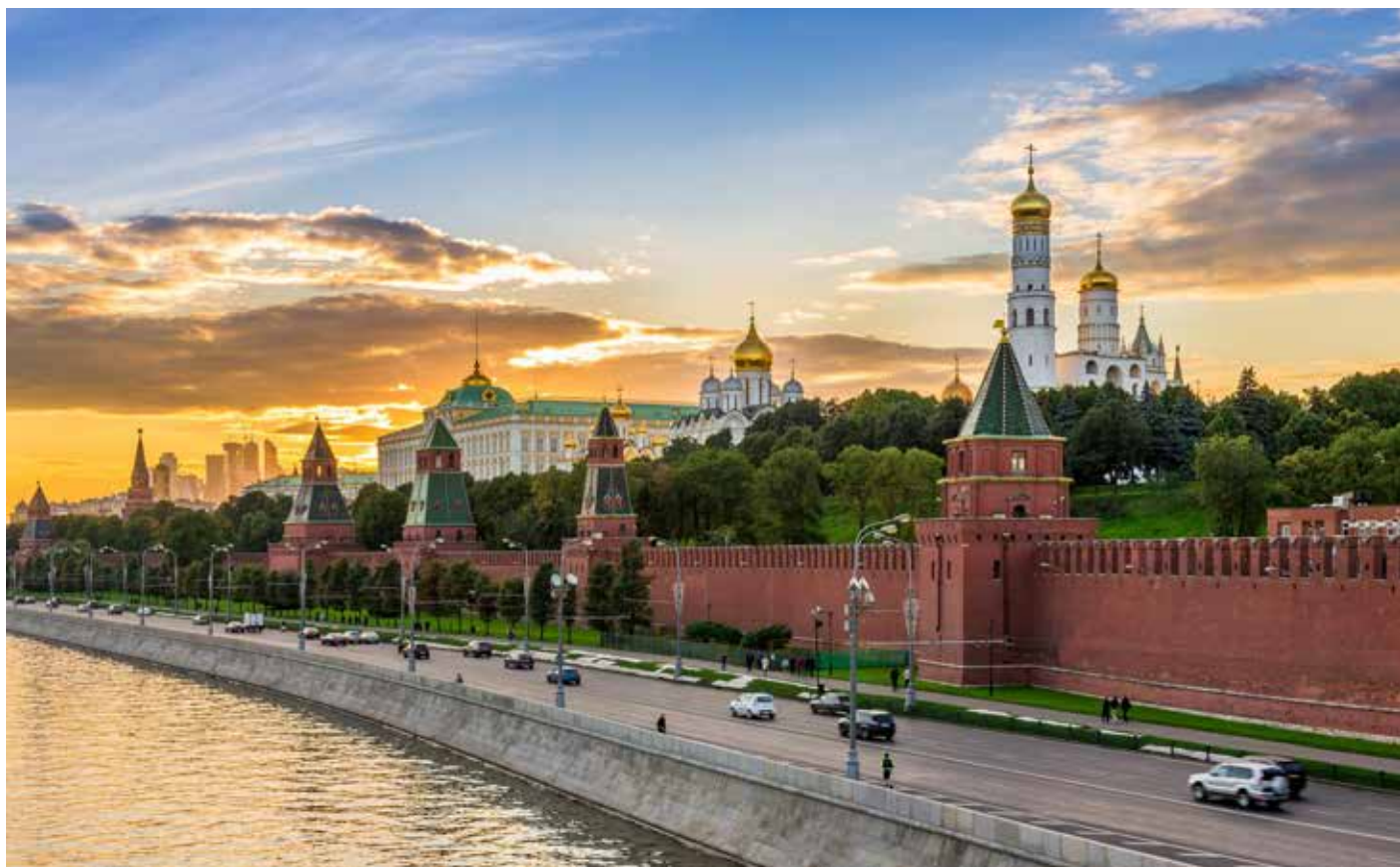
Nabijaj na patyczki do szaszłyków naprzemiennie nuggetsy i plasterki ananasa. Posmaruj polewą, posyp sezamem i upiecz na patelni grillowej. Od czasu do czasu posmaruj szaszłycki glazurą.

Podawaj posypane posiekaną natką kolendry oraz z zieloną sałatą.

Putin boi się śmierci. Operacja „Sukcesja”

Antoni Rybczyński

Nie od dziś wiadomo, jak obsesyjnie o swoje życie obawia się Władimir Putin. Nawet jeśli przesadza, to w końcu umrze. Kto go zastąpi? Choć Kreml zwleka z uruchomieniem operacji „Sukcesja” (to od razu osłabi aktualnie rządzącego Putina), z grubsza wiadomo, kto jest faworytem.



Za bezpieczeństwo władcy Kremla odpowiadają setki elitarnych oficerów ochrony ze Służby Bezpieczeństwa Prezydenta wchodzącej w skład Federalnej Służby Ochrony **Fot. Adobe Stock**

Doniesienia o śmierci czy śmiertelnej chorobie Władimira Putina to chleb codzienny od wielu lat. Ostatnio znów podgrzany dzięki nagraniu płonącej limuzyny na ulicy w pobliżu siedziby FSB. Okazało się bowiem, że stojący w ogniu niedaleko Łubianki Aurus Senat to dyżurna limuzyna floty samochodowej Kremla. Mówiąc krótko: takimi wypasionymi brykami wozi się sam Putin. Ale nie tylko on, co osłabia tezę, że to był zamach na rosyjskiego dyktatora.

Paranoik Putin

Nie tak dawno nawet Wołodymyr Zełenski wspominał, że dni Putina są policzone. Przypomniano to na-

tychmiast, gdy w ogniu stanęła limuzyna należąca do kremlowskiej floty. Od razu pojawiła się teza „zamach na Putina”. Wątpliwe. Może raczej sygnał pod adresem Putina, żeby uważał? Ale on uważa od dawna. Do tego stopnia, że oficerowie ochrony dbają, by zabierać kał i mocz swego szefa, nawet gdy jest w zagranicznej podróży. Żeby drogocenne DNA nie dostało się w ręce wroga... To szczególnie ważne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w niektórych sytuacjach Putina zastępuje... sobowtór.

Za bezpieczeństwo Putina odpowiadają setki elitarnych oficerów ochrony ze Służby Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP) wchodzącej w skład Federalnej Służby Ochrony (FSO). Prezydentowi w podróżach zagranicznych towarzyszy w sumie 80–100 ochroniarzy. »

Niektórzy podróżują bezpośrednio z Putinem, inni przybywają na miejsce z wyprzedzeniem. Specjalne samochody, specjalny pociąg, specjalny śmigłowiec, a samolotowi głowy państwa towarzyszy w razie potrzeby lotnictwo bojowe. Nic dziwnego, że Putin nie ufa nikomu bardziej niż swoim ochroniarzom. Z ochrony od lat wybiera ludzi i promuje ich na ważne stanowiska. Wśród nich może być nawet jego potencjalny następca.

Jedną z kontynuacji kariery funkcjonariusza SBP jest stanowisko adiutanta, a właściwie osobistego asystenta głowy państwa. Adiutanci są również przydzielani członkom rodziny Putina, takim jak jego najmłodsza córka Katerina Tichonowa, oraz premierowi. Dokładna liczba adiutantów nie jest znana. Adiutant nie jest jednak obowiązkowym stanowiskiem do awansu zawodowego. Ci, którzy nigdy nie zajmowali tego stanowiska, również zdołali daleko awansować. Jeden z najsłynniejszych ochroniarzy Putina, Aleksiej Diumin, jak sam mówi, nie był adiutantem, ale pracował w jednostkach terenowych i awansował na stanowisko zastępcy szefa prezydenckiego departamentu bezpieczeństwa.

Komu Putin mógłby pozostać w spadku fotel prezydencki? Po pierwsze, powinna to być osoba, której absolutnie ufa, ktoś, kto otrzymawszy władzę prezydencką w swoje ręce, nie zdradzi swojego dobroczyńcy. Po drugie, spadkobierca musi nabożnie wierzyć w nieomylność swojego idola i bezwarunkowo wypełniać jego wolę. Po trzecie, nie powinien należeć do starych wpływowych klanów, ponieważ

To Rada Państwa, zdaniem wielu ekspertów, ma się stać organem, na czele którego stanie ostatecznie Putin jako „ojciec narodu”, na stanowisku bardziej symbolicznym, gdy ktoś inny, zaufany, weźmie się za realne rządzenie.

może to spowodować zamieszanie. Po czwarte, powinien mieć znaczące zasługi dla Putina osobiście i dla Rosji (w rozumieniu Putina). Po piąte, spadkobierca musi być zgodny z wizerunkiem kraju, który kształtuje Putin.

Oto następca

Jedna osoba spełnia wszystkie wymagania – były ochroniarz Putina Aleksiej Diumin. Przez wiele lat nie opuszczał Putina ani w dzień, ani w nocy; strzegł jego spokoju w tajdze i zapobiegał utonięciu w oceanie; wykonywał najdelikatniejsze zadania i był gotów poświęcić się dla niego. Putin ufa mu bezwarunkowo.

Diumin pochodzi z rodziny wojskowej, pracował w Dyrekcji Łączności Specjalnej, a następnie został przeniesiony do ochrony najwyższych urzędników i pod kierownictwem Wiktora Zołotowa, który kierował SBP przez 13 lat, chronił Putina od pierwszego dnia, kiedy został premierem w 1999 r. Z biegiem lat zakres obowiązków Diumina znacznie się rozszerzył, o czym sam mówił: „Musisz całkowicie kontrolować ogólną sytuację. Każdy poranek zaczyna się od raportu dla prezydenta na temat raportów operacyjnych. Nie tylko służby specjalne składają mu raporty, ale także trzeba mieć informacje o regionach, sytuacjach kryzysowych... Czasami trzeba było wydać instrukcje ministrowi, wyznaczyć zadanie szefowi regionu”.

Źródło zbliżone do administracji prezydenckiej uważa, że nominacja Diumina jest testem mającym pokazać, jak gotowy jest były ochroniarz na następcę Putina. Ale Diumin nie jest jedyną osobą z SBP, która pnie się po szczeblach kariery. Wiktor Zołotow, który kierował SBP w latach 2000–2013, w 2016 r. otrzymał pod swoje dowództwo nową agencję – Rosgwardię. Dmitrij Mironow, Siergiej Morozow i Jewgienij Ziniczew byli gubernatorami obwodów jarosławskiego, astrachańskiego i kaliningradzkiego. Obecnie Mironow jest doradcą Putina i szefem prezydenckiej komisji ds. służby cywilnej; Morozow przeniósł się do Federalnej Służby Celnej; Ziniczew

Jedną z kontynuacji kariery funkcjonariusza SBP jest stanowisko adiutanta, a właściwie osobistego asystenta głowy państwa. Adiutanci są również przydzielani członkom rodziny Putina, takim jak jego najmłodsza córka Katerina Tichonowa, oraz premierowi.

pracował w regionie tylko przez kilka miesięcy, kierował Ministerstwem Sytuacji Nadzwyczajnych przez trzy lata i zmarł w 2021 r.

„Ojciec narodu”

Jednak to Diumin był jedną z pierwszych osób, które Putin przeniósł ze służby bezpieczeństwa na wyższe stanowisko w innym departamencie. W 2014 r. Diumin został mianowany zastępcą szefa Głównego Zarządu Sztabu Generalnego (lepiej znanego jako GRU), dowodził specjalnymi siłami operacyjnymi zaangażowanymi w aneksję Krymu, został wiceministrem obrony w 2015 r. i gubernatorem regionu Tuły w 2016 r. Od 2024 r. Diumin jest doradcą prezydenta i sekretarzem Rady Państwa, organu, który został znacznie wzmocniony przez Putina w 2020 r., ale jeszcze nie stał się ważnym elementem krajobrazu politycznego.

To Rada Państwa, zdaniem wielu ekspertów, ma się stać organem, na czele którego stanie ostatecznie Putin jako „ojciec narodu”, na stanowisku bardziej symbolicznym, gdy ktoś inny, zaufany, weźmie się za realne rządzenie. Taki jest najbardziej prawdopodobny scenariusz: niedalekiej przyszłości Rosja stanie w obliczu swego duumwiratu w osobie ojca narodu siedzącego na piedestale własnej wielkości i młodego „bohatera-generała” w pełni wypełniającego jego wolę. Putin i Diumin. Razem przygotowują kraj do nowej wielkiej wojny. Ponieważ nie mają nic innego do zaoferowania. ■



Manifestacja przeciw zbrodniom argentyńskiej junty, 24 marca br. Fot. Jarosław Tomczyk

Argentyńskie paradoksy. Na drugim końcu świata

Jarosław Tomczyk, Buenos Aires

Buenos Aires, stolica Argentyny, to miasto wielu twarzy. Wspaniałej architektury, pięknych pałaców, a jednocześnie skrajnej nędzy, ludzi śpiących na ulicach i niebezpiecznych zaułków. Coraz liczniejszych w związku z pogłębiającym się ubóstwem.

24 marca dojazd do ścisłego centrum Buenos Aires był praktycznie niemożliwy. Ze wszystkich kierunków w stronę centralnego placu miasta, Plaza de Mayo, maszerowały tysiące ludzi z ponad 20 organizacji praw człowieka, aby uczcić pamięć ofiar dyktatury cywilno-wojskowej, która równo 49 lat wcześniej doszła do władzy w wyniku zamachu stanu. Jednocześnie protestowały przeciw polityce obecnego prezydenta, skrajnie prawicowego Javiera Milei, zarzucając mu demontaż państwa borykającego się z potężnymi problemami gospodarczymi.

Reklamówki pieniędzy

Pierwszy przykład tego, jak skomplikowana jest sytuacja w kraju na prawym brzegu La Platy, to wymiana pieniędzy. Recepcjonista w hotelu za sto dolarów wydaje 120 tys. miejscowych peso, co w praktyce przekłada się na kilka kapek banknotów. Potężna inflacja sprawia, że na większe zakupy ludzie noszą pieniądze w reklamówkach, bo płacić gotówką jest bardziej opłacalnie niż kartą. Większość sklepów w tym drugim przypadku żąda wyższych cen.

Prezydent Milei, głoszący radykalne cięcia wydatków i paradujący

często z piłą mechaniczną, wprowadził skutecznie inflację zwalczając, ale likwidacją wydatków na najpilniejsze potrzeby społeczne jeszcze zwiększył poziom ubóstwa, którego wskaźnik przekroczył znacząco 50 proc. Nic dziwnego, że turystom odradza się wyprawy w wiele rejonów miasta, bo mnożą się napady i kradzieże, a o Argentynie zaczyna się mówić, że nocą stała się tak niebezpieczna jak Brazylia w dzień. Inflacja sprawiła też, że Argentyńczycy czują się nieszczęśliwi. Regularnie plasują się w ścisłej czołówce rankingów najbardziej nieszczęśliwych narodów świata. »

Wprawdzie prezydent Milei zaczął skutecznie zwalczać inflację, ale likwidacja wydatków na najpilniejsze potrzeby socjalne jeszcze zwiększył poziom ubóstwa Argentyńczyków, którego wskaźnik przekroczył znacząco 50 proc.

Dla przybysza z odległej Europy Środkowej szokiem są osiedla skrajnej nędzy, w których ludzie mieszkają w kartonowych pudłach, położone tuż obok zamkniętych osiedli z pięknymi apartamentowcami. Niezrozumiałe są też ceny. Noc ze śniadaniem w dobrym hotelu przy głównej ulicy to wydatek w granicach dwudziestu kilku euro. Książki w księgarni są za to często dwa, trzy razy droższe! Półlitrowa woda mineralna w sklepie spożywczym kosztuje dwa razy tyle, ile dwulitrowa pepsi. Takie absurdy można mnożyć.

Don't cry for me Argentina

Mimo wszystkich wspomnianych niedogodności Buenos Aires zdecydowanie jest miastem wartym odwiedzenia. Przy centralnym Plazu de Mayo zachwycają przede wszystkim dwie budowle. Pierwsza to Casa Rosada (Różowy Dom) – siedziba prezydentów Argentyny od początków niepodległości tego państwa, czyli od ponad 200 lat. Do placu przylega tył budynku z balkonami, z których do tłumów przemawiał choćby prezydent Juan Perón i jego legendarna żona Eva zwana Evitą. W ekranizacji „Evity”, także tu, swój wielki przebój „Don't cry for me Argentina” śpiewała Madonna.

Na tyłach Casa Rosada znajduje się jego muzeum, w którym śledząc historię kolejnych prezydentur, de facto poznaje się przekrój całej historii Argentyny. Można tu zobaczyć m.in.: prezydenckie szarfy, ceremonialne laski, zabytkowe meble czy powozy reprezentujące różne okresy argentyńskiego przywództwa. Ciekawostką jest to, że rządowi junty z lat 1976–1983 poświęcono jedynie

jedną gablotę. Znajdują się w niej czarne księgi ofiar, których szacuje się na 30 tys.

Drugim ważnym budynkiem przy Plazu de Mayo jest katedra metropolitalna. Piękna klasycystyczna świątynia, w której funkcję arcybiskupa pełnił Jorge Bergoglio, gdy w 2013 r. został wybrany na papieża i przybrał imię Franciszek.

Z placu Majowego warto podjechać lub odbyć dłuższy spacer do dzielnicy Recoleta, a konkretnie na znajdujący się w niej słynny cmentarz. Pochowani są na nim najważniejsi obywatele w historii Argentyny, m.in. wspomniana Evita, na której grobie Argentyńczycy wciąż składają świeże kwiaty. Wszystkie grobowce na tej nekropolii, na którą wstęp kosztuje ok. 15 euro, przypominają miniaturowe pałace, co nasuwa gorzką refleksję, że niektórzy nawet po śmierci spoczywają w lepszych warunkach niż tysiące żyjących nieopodal.

Tango i futbol

Argentyna to także ojczyzna tanga, choć zdaniem ekspertów to najsłynniejsze, „La cumparsita”, powstało w sąsiednim Urugwaju, po drugiej stronie La Platy. Tango tańczą wszyscy i wszędzie. Lekcje można pobierać nawet na ulicy, a krótki pokaz z możliwością zrobienia kilku zdjęć to wydatek rzędu 8 euro.

Oczywiście Argentyna to także futbol w najlepszym wydaniu. Reprezentacja tego kraju, popularnie zwana Albicelestes od bia-

ło-błękitnych koszulek, to aktualni mistrzowie świata. Będąc w Buenos, koniecznie trzeba zobaczyć przynajmniej dwa stadiony. Pierwszym jest La Bombonera, na której swoje mecze rozgrywa klub Boca Juniors (w nim przed wyjazdem do Europy występował Diego Armando Maradona). Jego twarz spogląda na przechodniów dosłownie zewsząd w całym mieście: z murali, pocztówek, magnesów, koszulek, kubeczków czy plakatów. To samo dotyczy zresztą współczesnego piłkarskiego idola, Lionela Messiego.

Z pewnością warto się wybrać do pierwszego domu Maradony, który otrzymał po podpisaniu pierwszego profesjonalnego kontraktu z klubem Argentinos Juniors (miał wtedy 18 lat). Wprowadził się do niego z całą rodziną, czyli rodzicami i rodzeństwem. Wnętrza są prawie niezmienione, a niewątpliwie uwagę zwraca plakat papieża Jana Pawła II nad łóżkiem w pokoju Diega.

Drugą futbolową świątynią w mieście jest Estadio Monumental. W 1978 r. rozegrano na nim finał mistrzostw świata, w którym gospodarze pokonali po dogrywce 3:1 Holandię i sięgnęli po swój pierwszy tytuł. Z kolei w meczu, który tamten mundial otwierał, Polska zremisowała na Monumental bezbramkowo z RFN. Dziś stadion jest pięknie wyremontowany, gra na nim wielki rywal Boca Juniors, zespół River Plate, a obydwa kluby mają na swoich obiektach muzea, do których także miłośnicy futbolu powinni zajrzeć.



Słynny cmentarz Recoleta w Buenos Aires Fot. Jarosław Tomczyk

O kobietach, polskich malarkach, które miały odwagę czuć się artystkami

Brenda Mazur

Zofia Stryjeńska, żeby studiować malarstwo, musiała przebrać się za... brata – przypomina Zofia Radwańska, kuratorka sztuki i organizatorka wydarzenia, które miało miejsce w marcu br. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Odbывała się tam wystawa pt. „Odwagzne. Artystki XX-lecia międzywojennego w Paryżu i Zakopanem”.



Wernisaż, finisaż i spotkania wokół zakopiańskiej wystawy gromadziły tłumy miłośników sztuki Fot. Piotr Łukasik

I dla mnie, goszczącej wtedy w zimowej stolicy Polski, nadarzyła się wyjątkowa okazja, by zobaczyć dzieła wybitnych polskich malarek i wziąć udział w ciekawym panelu dyskusyjnym, któremu przewodziły pisarka i historyczka sztuki Małgorzata Czyńska oraz Sylwia Zientek, pasjonatka sztuki, autorka książek poświęconych polskim malarkom („Polki na Montparnassie”, „Tylko one. Polska sztuka bez mężczyzn”). Spotkanie stanowiło doskonałą okazję do wymiany myśli na temat wyzwań, z jakimi zmagaly się artystki w przeszłości.

Kobietom w świecie sztuki nie było łatwo

– Przez stulecia polskie artystki działały w cieniu mężczyzn, a o pierwszych indywidualnych karierach można

mówić dopiero w XIX w. Aż do XX w. sztuka pozostawała dla kobiet raczej dodatkowym zajęciem – rozrywką dla pań z towarzystwa, znacznie rzadziej zawodem – tłumaczyła Małgorzata Czyńska podczas panelu.

– Wiele kobiet sięgających po pędzel spotykało się z pogardą, lekceważeniem czy wręcz z określeniem, że takie zajęcie pozbawia je kobiecości. Przez mężczyzn były poniżane, niedoceniane. Ich malarstwo jeszcze w początkach XX w. było recenzowane pozytywnie tylko wtedy, kiedy odzwierciedlało kunszt malarstwa męskiego. Takie recenzje przygotowywał między innymi nasz rodak Apollinaire [właśc. Wilhelm Apolinary Kostrowicki – przyp. red.], poeta i krytyk sztuki, pisząc np., że Alicja Halicka czy Irena Reno zasługują na uznanie, bo malują po męsku – wspominała Sylwia Zientek podczas tego spotkania. »

Kobietom w świecie sztuki nigdy nie było łatwo. W czasach, gdy niektórzy artyści wykrzykiwali bez oporów: „Nie cierpię malujących bab!”, bycie artystką wymagało szczególnego samozaparcia.

Trudności w edukacji artystycznej kobiet

W XIX w. system edukacji artystycznej został zorganizowany w akademiach, które narzucały program nauczania, hierarchię tematów, kryteria ocen przy przyjmowaniu dzieł na wystawy czy rozstrzyganiu konkursów oraz przydzielaniu stypendiów. Podstawą edukacji malarza była nauka kompozycji figuralnych, przedstawień postaci w ruchu, które wymagały studiowania aktu. A ten powód był jednym z głównych, dla którego niemal do końca wieku nie dopuszczano kobiet do regularnych kursów w akademii. Kobietom pozostawała jedynie nauka w prywatnych szkołach malarских, jak np. w warszawskiej Szkole Rysunkowej Wojciecha Gersona czy paryskich akademiach.

W 1924 r., w związku z napływem cudzoziemców, została utworzona słynna szkoła paryska. École de Paris to był osobliwy fenomen społeczny. Po raz pierwszy w historii wielka fala twórców w krótkim czasie napłynęła w jedno miejsce, tworząc tam prawdziwą „kolonię artystyczną” – stanowili oni krąg towarzyski, nieformalną grupę, związaną przyjaźnią, miejscem zamieszkania, studiów, spotkań oraz wspólnymi wystawami. I zasiedlali dzielnicę Montparnasse, gdzie jak po deszczu powstawały magiczne pracownie malarskie, w których dokonywały się procesy twórcze. Atelier stawało się swoistą wizytówką, potwierdzało status. W jednym z takich atelier narodził się fenomen Pabla Picassa, który spędził tam pięć lat swego życia (1904–1909). Notabene, do Paryża na plenery studyjne udawał się często Ferdynand Ruszczyc, który poznał tam wielu polskich malarzy i później w Wilnie otworzył wystawę ich prac. Coraz śmieiej do grona mężczyzn dołączały kobiety z całego świata.

W biografiach Polek można dostrzec, że na polskiej scenie artystycznej nie brakowało uzdolnionych, odważnych i zdeterminowanych

kobiet, które na przełomie wieków XIX i XX z większym lub mniejszym powodzeniem postanowiły zająć się malarstwem i niemal zawsze trafiły do Paryża.

Polskie malarki w Paryżu

Paryż, będący światową stolicą sztuki, oferował im dużo większe możliwości. W latach 90. XIX w. do francuskiej stolicy zaczęły przyjeżdżać artystki, które w realiach Warszawy, Krakowa czy innych miast Polski rozbiorowej nie mogły liczyć na zdobycie edukacji oraz kwalifikacji pozwalających na profesjonalne zajmowanie się malarstwem. Szkoły wyższe nie przyjmowały jeszcze kobiet, a w nielicznych w tamtych czasach szkołach prywatnych uczennice nie mogły szkicować żywych modeli, gdyż obowiązujące normy moralne zakazywały tych „demoralizujących” praktyk, a zdaniem „porządnych” matek niweczyły szanse na matrymonialnym rynku.

W sumie w okresie od lat 90. XIX w. do wybuchu II wojny światowej ponad 200 malarek z większymi lub mniejszymi sukcesami rozwijało swoje kariery w Paryżu. Gdyby tworzyć zestawienie najbardziej utalentowanych, odważnych i zdeterminowanych, to zapewne należałoby wymienić Melę Muter, którą obie prelegentki spotkania w Muzeum Tatrzańskim jednogłośnie okrzyknęły najlepszą malarką międzywojnia, co wśród uczestników wywołało poruszenie, gdyż niewielu o niej słyszało.

Mela Muter, oddana całkowicie malarstwu

Mela Muter (1876–1967), właściwie Maria Melania Mutermilch, była kobietą piękną i wykształconą. Dzięki ojcu obracała się wśród elity artystyczno-intelektualnej, przyjaźniła się z poetą Rainerem Marią Rilke, w ich domu na przyjęciach bywali najwybitniejsi artyści. Z lubością malowała, portretowała nie tylko siebie, ale i najważniejsze osobistości swojej epoki. A umarła w nędzy i zapomnieniu...

Urodziła się w 1876 r. w Warszawie w spolonizowanej rodzinie żydowskiej. Jej ojciec, Fabian Klingsland, był zamożnym kupcem, ale i znanym mecenasem kultury, wspierającym literatów. I jako ojciec wspierał swoją córkę mającą artystyczne pasje. W 1899 r. Mela wyszła za mąż za pisarza i krytyka literackiego Michała Mutermilcha, wkrótce urodziła syna Andrzeja.

Chociaż przez całe życie konsekwentnie podkreślała, że jest samoukiem, już po ślubie zaczęła uczyć się malarstwa w szkole Miłosza Kotarbińskiego. Z tego okresu pochodzi jej „Autoportret w świetle księżyca”, słynny obraz o poetyckim nastroju. W 1901 r. skutecznie namówiła męża na wyjazd do Paryża, widząc tam przyszłość dla rodziny, a przede wszystkim dla siebie. Tam skróciła nazwisko na Muter, wstąpiła do Académie de la Grande Chaumière i otworzyła własną pracownię. »



Na pierwszym planie plakat Zofii Stryjeńskiej. Jej styl jest niepodrabialny i bardzo charakterystyczny Fot. Piotr Łukasik



Na polskiej scenie artystycznej na przełomie XIX i XX w. nie brakowało uzdolnionych, odważnych i zdeterminowanych kobiet **Fot. Piotr Łukasik**



Tamara Łempicka, „Bukier ostów na otwartej książce” (1927). Polka faktycznie zrobiła oszałamiającą międzynarodową karierę **Fot. Piotr Łukasik**

Mela Muter szybko zaistniała w kręgu polskiej „kolonii” w Paryżu, udzielała się w różnych organizacjach artystyczno-literackich, ale i dobrze odnajdywała się w gronie międzynarodowym, w którym łatwo nawiązywała kontakty towarzyskie i artystyczne. Brała też udział w wystawach, zyskując uznanie jako „talent świeży, młody, ruchliwy, indywidualność wybitna”. Wplątywała się w romanse, m.in. nawiązała krótki flirt z Leopoldem Staffem czy Raymondem Lefebvre’em, z którym romanse przerodził się w silne uczucie. Rozkwitała. Na początku lat 20. wyjechała na Lazurowe Wy-

brzeże i tam przeżyła traumę: niespodziewaną śmierć syna, później rozwód z mężem i śmierć kochanka. Zrezygnowana, przybita, wróciła do Paryża i poświęciła się wyłącznie malarstwu.

Sukcesy i porażki

Okres międzywojenny to czas największego rozwoju jej kariery. Muter stała się wówczas wziętą portrecistką tworzącą na zamówienia artystów, pisarzy, polityków i paryskiej arystokracji. Ale malowała nie tylko portrety, także pejzaże i martwe natury. Miała liczne wystawy, zamówienia prywatne

i do państwowych kolekcji – przełożyło się to na sukces finansowy. Artystka mogła pozwolić sobie na budowę nowoczesnej willi-atelier zaprojektowanej przez słynnego Auguste’a Perreta. Niestety, w nowym domu mieszkała zaledwie cztery lata. Za sprawą wielkiego kryzysu od 1929 r. liczba zamówień na obrazy spadła, co przełożyło się na problemy finansowe. W rezultacie artystka musiała wynająć swoją willę, pozabawiając się własnego kąta, w zasadzie do końca życia wynajmując małe mieszkanie.

– Po II wojnie światowej Muter nie powtórzyła już przedwojennych sukcesów. Borykała się z ciągłymi problemami finansowymi, egzystencjonalnymi i zmuszona była mieszkać w ciasnej, wilgotnej pracowni. Dodatkowo malowanie utrudniała jej postępująca choroba oczu, która w końcu całkowicie uniemożliwiła pracę. Zmarła w 1967 r. I być może popadłaby w zapomnienie, gdyby nie Bolesław Nawrocki, który przed śmiercią otoczył ją opieką, uporządkował imponującą kolekcję jej dzieł, zebrał dokumentację dotyczącą jej życia. Dzięki temu możemy oglądać jej obrazy na wystawach i prezentacjach muzealnych – podsumowała Sylwia Zientek, autorka biografii artystki, podkreślając, że w dalszym ciągu jest ona obiektem jej fascynacji i badań. I po latach zapomnienia – jest coraz częściej odkrywana na nowo.

– Mela Muter jest zaliczana do czołowych twórców związanych z École de Paris. I niestety, stosunkowo mało znaną w Polsce – dodała historyczka sztuki Małgorzata Czyńska.

„Szalona” Zofia Stryjeńska

Przykładem spektakularnej kariery tamtego czasu jest także Zofia Stryjeńska (1891–1976). Jej biografia pełna jest zagadek i niedopowiedzeń. Malarzka nawet za życia owiana była legendą – sama opowieść o jej monachijskich studiach, na które wyjechała z ukochanego Krakowa w męskim przebraniu, brzmi jak bajka.

„Boże! Odbierz mi wszystko, (...) ale za to daj mi możliwość wypowiedzenia się artystycznego i sławę” – można było przeczytać cytaty z pism malarki zamieszczony na jednej ze ścian wystawy. »

– Był rok 1912, kiedy Zofia Stryjeńska z Lubańskich wypowiada te słowa, leżąc z rozłożonymi rękoma na posadzce w jednej z monachijskich kaplic. Do miasta w południowych Niemczech przyjechała z Krakowa, podając się za swojego brata, Tadeusza Grzymałę Lubańskiego, by uczyć się malarstwa w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (wtedy jeszcze monachijska akademia nie przyjmowała w szeregi studentów kobiet). Od tego czasu artystka nieustannie przekraczała granice, zachwycała, a zarazem skandalizowała. Była butną, nieokiełznaną kobietą i nikt nie przypuszczał, że stanie się „księżniczką polskiego malarstwa”. Burzliwy temperament Stryjeńskiej znajdował odbicie w jej twórczości, na wskroś kobiecej – podkreślała Małgorzata Czyńska.

– Malarka szukała pomysłów w polskim folklorze. Jej rysunki i obrazy to feeria barw, wszechobecny ruch i dynamika połączona z ludowością, słowiańskością. Jak żaden inny artysta tego okresu, potrafiła połączyć te wszystkie motywy i oddać to, co w polskości i jej tradycji najpiękniejsze – twierdzi historyczka sztuki.

Mocno stylizowane, barwne sceny uwiiodły publiczność i krytyków, przynosząc Stryjeńskiej ogromny sukces na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r.

A prywatnie? Z piedestału wielkiej malarki, odnoszącej sukcesy na arenie międzynarodowej, została sprowadzona do roli wyrobnicy i wariatki. „Żyła po cygańsku” – nigdy nie miała własnego mieszkania. Stabilizacji nie osiągnęła też po ślubie z Karolem Stryjeńskim, znanym architektem, entuzjastą sztuki. Dopiero po latach zorientowała się, że nie pasuje do świata, który chciał stworzyć dla niej Karol. Zdradzał ją, bawił się całymi nocami i nie rozumiał. Zarzucał, że neguje życie rodzinne. Miała trójkę dzieci i istotnie nie umiała godzić życia osobistego i pracy. Była rozerwana pomiędzy sztuką a rodziną. Zofia uciekała więc, szukając wytchnienia w górach i ukochanym tętniącym artystycznym życiem Zakopanem. Pomiedzy małżonkami trwały „wieczne” kłótnie i wzajemne oskarżenia, aż doszło do tego, że mąż chciał zrobić z niej wariatkę, i to dosłownie.

Z latki szalonej, jaką jej przypięto, nigdy nie wyszła. Małżeństwo z Karolem Stryjeńskim zakończyło się w 1927 r. po tym, jak mąż zamknął ją w klinice psychiatrycznej, z której z trudem udało jej się wydostać. Kolejny ślub, zawarty w 1929 r. z aktorem Arturem Klemensem Sochą, również nie przyniósł artystce szczęścia – rozwód nastąpił w 1935 r. W tym samym czasie zaczęły się dla artystki kłopoty finansowe. Zmuszona była przyjmować coraz więcej i coraz mniej ambitnych projektów, co nie służyło jej twórczości.

Różne koleje losów

Zofia Stryjeńska pod koniec lat 30. czuła się zagubiona. II wojnę światową przeżyła w ciężkich warunkach. Starła zbliżyć się do dorosłych już dzieci. Po wojnie chciała wyjechać z komunistycznej Polski do Paryża, by tam odbudować się, znaleźć dalszą drogę twórczości. Trafia do Szwajcarii, gdzie mieszkali jej córka i synowie. Starła się tam zbudować nowe życie, ale nie umiała się odnaleźć. „Jej dom – stracony – to była Polska” – mówił syn Jan. Tylko że nazwisko malarki przestało się liczyć w kraju.

Ostatnie lata życia Stryjeńska spędziła w kawalerce w Genewie. Artyst-

ka, której sztuka po latach wróciła do łask w zbiorach kolekcjonerów, na aukcjach i na wystawach, żyła bardzo skromnie, nie chciała korzystać z pomocy dzieci. Zmarła po długiej chorobie i wielu nieudanych operacjach oczu 28 lutego 1976 r. Pochowano ją na genewskim cmentarzu Chêne-Bourg. W jej grób wmurowano drewniany zakopiański krzyż.

Wiele polskich artystek międzywojnia miało smutne czy wręcz tragiczne koleje losów. Nie sposób opisać wszystkich historii. Niesamowite są losy innej krakowianki uznawanej za wybitną, Olgi Boznańskiej, która po przeprowadzce w 1898 r. do Paryża, mieszkała tam do końca swojego życia w warunkach urągających wszelkim normom. Ale to już materiał na kolejny artykuł.



Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem mieści się w przepięknym budynku zaprojektowanym przez Stanisława Witkiewicza, ojca Witkacego **Fot. Piotr Łukasik**



Michał Kisiel, dyrektor Domu Polonii w Pułtusku
Fot. Leszek Wątróbski

Aktualni goście Domu Polonii w Pułtusku

Rozmawiał Leszek Wątróbski

Dom Polonii w Pułtusku został oddany do użytku w roku 1989, aby stać się domem dla Polonii całego świata i wszystkich Polaków mieszkających poza granicami kraju. Głównie jednak dla naszych rodaków pozostających na dawnych terenach Rzeczypospolitej bądź też zesłanych do Kazachstanu czy na Syberię – opowiada jego dyrektor Michał Kisiel.

Jak wygląda bieżąca działalność Domu Polonii w Pułtusku? Kto tu mieszka? Komu pomagacie?

Nasz dom służy Polonii i Polakom całego świata. Mieści się w dawnym zamku biskupów płockich. Największym naszym sukcesem jest to, że przez ostatnie lata, mimo trudności ekonomicznych związanych z jego dużymi kosztami utrzymania, placówka nasza nadal funkcjonuje i działa. Uważam, że to jest wielki sukces Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które jest właścicielem zamku i zarządza Domem.

Jesteście więc domem dla wszystkich Polaków z całego świata...

Został oddany w roku 1989, aby stać się domem dla Polonii całego świata i wszystkich Polaków mieszkających poza granicami kraju. Głównie jednak dla naszych rodaków pozostających na dawnych terenach Rzeczypospolitej bądź też zesłanych do Kazachstanu czy na Syberię.

Pracuję tu od samego początku, od pamiętnego roku 1989, tzn. od pierwszych przemian ustrojowych Rzeczypospolitej, a zarządzam nim już lat kilka. W lipcu tego roku będziemy obchodzili 36. rocznicę powstania Domu Polonii w Pułtusku oraz jego nieprzerwanej działalności.

Dom Polonii w Pułtusku jest popularnie nazywany perłą w koronie.

Nasz dom służy Polonii i Polakom całego świata. Największym naszym sukcesem jest to, że przez ostatnie lata, mimo trudności ekonomicznych związanych z jego dużymi kosztami utrzymania, placówka nasza nadal funkcjonuje i działa.

Dokładnie od lutego 1990 r. jest własnością największej organizacji polonijnej działającej na rzecz Polaków – mianowicie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Gościmy tu obecnie, przede wszystkim, naszych rodaków z Kazachstanu w ramach umowy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji. Od kilku bowiem lat prowadzony jest w naszych budynkach mieszkalnych – w tzw. Domu Kresowym, znajdującym się blisko, dawniej zwanym „Kasztelem”, i w naszych budynkach hotelowych – ośrodek adaptacyjny dla repatriantów. Obecnie przebywa tu ok. 80 osób. Czekamy teraz na pozostałe 20, które powinny dojechać w ramach umowy zawartej z MSWiA, która określa minimalny stan do stu repatriantów. Nasz ośrodek adaptacyjny dla repatriantów prowadzony jest w Pułtusku od 2017 r. Proces repatriacji przeszedł i osiedliło się na stałe w Polsce ponad 1100 osób, jakieś 300 rodzin polskich.

Pobyt adaptacyjny trwa w waszym ośrodku od 3 do 6 miesięcy.

W tym czasie repatrianci nabywają potwierdzenie swego polskiego obywatelstwa, choć ustawa stanowi, że już po przekroczeniu granicy RP nasi rodacy stają się obywatelami Rzeczypospolitej. Ale formalnie to musi jeszcze trochę potrwać. W pierwszych dniach pobytu dostają meldunek oraz numer PESEL. Potem tłumaczone są ich akty urodzenia, małżeństwa czy zgonu. Wszystkie takie dokumenty będą im w przyszłości potrzebne. Tak wygląda proces formalny. Jego konsekwencją jest potwierdzenie obywatelstwa polskiego przez wojewodę i uzyskanie nazwiska, często rodowego, czy wreszcie zmiany ich pisowni. Zanim »

więc dostaną dowód osobisty, to mogą jeszcze dokonać powrotu do nazwiska wcześniej posiadanego.

Jednocześnie prowadzona jest nauka języka polskiego.

Prowadzimy ją bardzo intensywnie. Nawet od rana do wieczora. Natomiast dzieci i młodzież w wieku szkolnym, z pierwszym dniem przyjazdu do nas, ruszają do szkoły. Tam też organizowana jest dodatkowa pomoc w zajęciach z języka polskiego. Jednocześnie, w naszym ośrodku, trwa nauka intensywna języka ojczystego z wyspecjalizowanymi pedagogami. Kurs taki to ponad 160 godzin samej nauki języka polskiego, a potem jeszcze kilkadziesiąt godzin adaptacji w Polsce. Składa się na to poznanie naszej historii i zasad prawa, funkcjonowania samorządu państwa polskiego. Wszystkie te podstawy pozwolą na późniejszą szybszą i lepszą adaptację.

Kolejny krok dla nich to kursy zawodowe.

Te są przeznaczone dla osób w wieku produkcyjnym. Repatrianci mogą się uczyć zawodów i praktycznych umiejętności, jak np.: obsługa wózka widłowego, obsługa kasy fiskalnej, opieka nad osobami starszymi czy kursy gastronomiczne i kosmetyczne. Można wybrać z 10 różnych profili zawodowych, w których szkolimy z pomocą zakładów doskonalenia zawodowego na zasadzie wzajemnej umowy. Kursanci otrzymują dyplom po ukończeniu takiego kursu.

Repatrianci to już trzecie, czwarte i piąte pokolenie ludzi urodzonych w Polsce.

Oni chcą wracać do kraju swoich przodków. I oni wszyscy podskórnie czują się i chcą być Polakami. Podjęli więc decyzję i złożyli odpowiednie dokumenty w polskich ambasadach czy konsulatach i będą teraz na zawsze już związani z ojczyzną swoich przodków – czyli z Polską.

Drugą grupę gości Domu Polonii w Pułtusku stanowią uchodźcy z Ukrainy.

To jest grupa licząca ok. 60 osób. Są to w większości nasi rodacy – działacze organizacji polskich. Jednym z nich jest Antoni Stefanowicz, wspaniała postać i wieloletni prezes Związku Polaków Ukrainy. To przykład polskiej rodziny, która korzenie swoje wyprowadza z dzisiejszej Litwy. On sam mieszkał w Kijowie na Ukrainie, a jego brat na Białorusi, a kolejni członkowie jego rodziny – w Polsce. Zmiana granic po II wojnie światowej spowodowała, że ta jedna rodzina mieszka obecnie w trzech różnych krajach.

Są tu także prezesi innych organizacji polskich z Ukrainy.

Z Charkowa, Mariupola, Żytomierza czy Zaporozża i wielu, wielu innych miejscowości i ośrodków. Niestety, w wielu ich domach mieszkają obecnie Rosjanie. Tak jest np. w Mariupolu. Tym, którzy są tu w naszym Domu Polonii w Pułtusku, pomagamy. Wspiera ich nasze państwo poprzez finansowanie pobytu. Nie są to jednak wystarczające środki. Ale obowiązek moralny mówi nam, że pomoc ta jest im dziś szczególnie potrzebna i nieodzowna. Nic więc dziwnego, że staramy się tę naszą misję realizować. Trzeba tu powiedzieć, że jest to temat trudny, bo dziś wszystko wiąże się z kosztami. To utrzymanie naszych gości w ośrodkach: trzy posiłki i nocleg kosztują. To nie są oczywiście jakieś wielkie kwoty. Na dziś wynoszą one 70 zł brutto (osobodzień). Płacą też nasi beneficjenci. I tak dorosła osoba wpłaca nam ok.

Od samego początku musieliśmy sami na siebie zarobić. Nie było i nie jest to nadal proste ani łatwe, bo zamek jest duży, z ogromną kubaturą – liczącą ponad 33 tys. m sześc. i 5,5 tys. mkw. powierzchni samego zamku położonego na pięciu hektarach.

1600 zł miesięcznie. Płacą ponadto za swoje dzieci po 500 zł. Nie płacą natomiast emeryci czy inwalidzi. Tu nasza pomoc jest stuprocentowa. Reasumując, opłata za miesięczny pobyt to łącznie kwota 2100 zł i uchodźca wpłaca 1600 zł, a resztę w wysokości 500 zł dopłaca wojewoda. Początkowo, przez pierwsze dwa lata, pomagała nam również gmina Pułtusk, ale to się niestety już skończyło. To była dla nas znacząca pomoc.

Na szczęście są jeszcze ludzie dobrej woli.

Wspomagają nas w formie rzeczowej. To np. proszek do prania czy żywność pełnowartościowa, którą otrzymujemy czasem od jej producentów. Tak więc radzimy sobie jakoś, aby nieść pomoc naszym rodakom. A jesteśmy im to winni. Nasi goście z Ukrainy to ludzie pracujący ponad 30 lat i dłużej na »



Dom Polonii w Pułtusku mieści się w zamku, który był dawniej rezydencją biskupów płockich. Fot. Leszek Wątróbski



Wnętrze zamku z galerią obrazów biskupów płockich Fot. Leszek Wątróbski

rzecz tamtejszej diaspory. Ci nasi rodacy jak najbardziej zasługują na każdą pomoc w tych trudnych dla nich chwilach, kiedy rosyjskie rakiety i drony przelatują każdego dnia nad Ukrainą. Warto pamiętać o jeszcze jednym, że Rosjanie, idący na tereny Ukrainy, mieli przygotowane listy proskrypcyjne działaczy do likwidacji... Szukali naszych rodaków pełniących różne społeczne funkcje. Mamy więc obowiązek jako Polska – jako ich Macierz i jako Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – wspierać i pomagać, dopóki będzie nas na to stać.

Wśród repatriantów zdarzają się również Polacy.

Chodzi o osoby, które wypełniają definicję repatrianta, na podstawie

ustawy. Są tu czasami Polacy z Ukrainy, Białorusi, którzy migrowali po upadku ZSRS. Ich bowiem przodkowie zostali wcześniej zesłani np. do Kazachstanu i prawo repatriacji także im przysługuje, bo dotyczy azjatyckich krajów dawnego ZSRS. Czasami jest wśród nich ktoś z Gruzji, Azerbejdżanu, Uzbekistanu czy Królewca.

Zsyłka Polaków do Kazachstanu miała miejsce w 1936 r. i w 1940 r., kiedy została przesunięta linia frontu w głąb Rzeczypospolitej, z terenów już zajętych po 17 września 1939 r.

Stalin zesłał wtedy około 100 tys. naszych rodaków, ówczesnych miesz-

kańców dawnych terenów Rzeczypospolitej, a w tamtych czasach – Ukrainy, w obawie przed ich dążeniami niepodległościowymi, do północnego Kazachstanu.

Dom Polonii w Pułtusku prowadzi także działalność komercyjną.

Warto wiedzieć, że jako Dom Polonii nie dostajemy żadnych dotacji. Od samego początku musieliśmy sami na siebie zarobić. Nie było i nie jest to nadal proste ani łatwe, bo zamek jest duży, z ogromną kubaturą – liczącą ponad 33 tys. m sześc. i 5,5 tys. mkw. powierzchni samego zamku położonego na pięciu hektarach. Mamy jeszcze trzy inne budynki: Dom Kresowy, w którym mieszkają obecnie repatrianci z Kazachstanu, oraz stanicę i hotel. Mamy też budynki, takie jak: domek ogrodnika i ogromną salę konferencyjną, oraz obiekty nad rzeką, gdzie działa gastronomia w okresie letnim. Apelujemy więc do naszych rodaków na świecie, by nas wspierali, choćby symboliczną złotówką, wynajmując u nas pokój hotelowy czy kupując obiad. Jesteśmy organizacją pożytku publicznego. Prowadzimy również działalność gospodarczą na utrzymanie naszego obiektu. Mamy nieustannie deficyt obłożenia hotelowego. I tu dopatrujemy się możliwości wzmocnienia naszego budżetu.

Strona internetowa: http://wspolnotapolska.org.pl/domy/polska_pultusk.php



W czasie obiadu w restauracji zamkowej Fot. Leszek Wątróbski

Cotygodniowe ogłaszanie
zwycięzców. Kupon
z rozwiązaniem krzyżówki
można nadsyłać do 11
kwietnia, na adres redakcji:
„Kurier Wileński” Birbinių g. 4A
LT-02121 Vilnius lub pocztą
elektroniczną: b.lapszewicz@
kurierwilenski.lt z dopisanym
w wiadomości imieniem
i nazwiskiem nadawcy.
Wyniki zamieścimy 19 kwietnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 22 MARCA

Pozio: OSESEK -
WODOLOT - KLUBOWICZ
- FOLDER - EKIERKA
- PSOTNIŚ - KLAPS
- CEBULKA - PATENT -
SKALAR - WIELKANOC -
PAPKIN - RELIKT - MANIAK
- NUREK - TATIANA
- KWESTOR - MARTA
- PÓŁGALOP - AZUR -
KAWIOR - SOLORZ - KAWA
- KSENIA - MARTWICA -
ZYDEL - POKOS - KOPYTO
- ANIMUSZ - WAWER
- KARTA - RAMONA -
KWINTAL

Pionowo: SKOPJE -
WPADKA - KAMFORA -
WELLS - BRIAN - WRZAWA
- SUDOKU - EPITET -
WARZYWO - DEBET - LALKA
- SARI - TYTAN - KORNIK
- KIKUT - WDOVA - ACAN -
OPARCIE - WIEŚĆ - STRÓŻ
- CLARK - ROCK - PSOR
- ŁUSKA - DZIK - AKCENT
- GROS - PIKI - ELITA - LUIZA -
LEKOMAN - FLORA - ELWIRA
- LYON - KURT - KPINA -
KENDO - RIPOSTA - AŁĄS
- TRUTKA - POZA - SZAL

Hasło: Temperatura odczuwalna

Pierwszy Czytelnik, który nadesłе prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kurier Wileński” za 2 tygodnie. Nadstawanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Zygfryd Wolejszo
(Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

[illegible]

Balandžio 27 d. 16 val.

**Naujosios Vilnios
kultūros centre**



LINKSMIEJI KLASIKAI

Dalyvauja smuikininkas **Zbignevas Levickis**
ir pianistas **Daumantas Slipkus**



BILJETUS
PLATINA

kakava.lt